

PEWNOŚĆ I CIEŃ.

O SZEŚCIU WYKŁADACH WIERSZEM CZESŁAWA MIŁOSZA

Jakie korzenie tu tkwią, jakie gałęzie rosną
Z tych kamiennych rumowisk? O synu człowieka,
Rzec nie potrafisz ni zgadnąć, bo ty znasz jedynie
Stos pokruszonych obrazów, i słońce tam pali,
I martwe drzewo nie daje schronienia, ulgi świerszcz,
Ni suchy kamień dźwięku wody. Cień
Jest tylko tam, pod czerwoną skałą
(Wejdźże w ten cień pod czerwoną skałą).
Ja pokażę ci coś, co różni się tak samo
Od twego cienia, który rankiem podąża za tobą,
I od cienia, który wieczorem wstaje na twoje spotkanie.
Pokażę ci strach w garstce popiołu.

T. S. Eliot, *Jalowa ziemia*¹

I.

Pewność i Cień? Strach i przezwyciężanie strachu, ogarniające istnienie i ocalające eksplikacje poety – czy to już cały XX wiek? Ten, który miał być wiekiem spełnienia cywilizacji, epoką odnalezienia nowego indeksu pojęć dla egzystencji świadomej swego uwikłania w kulturę. Kulturę, która porzuciwszy teocentryczną orientację i wyzwoliwszy „ja” z natury oddała się we władanie paradygmatu nauki, postępu i technologii. Czym są: egzystencjalna troska, trwoga i nie-pewność nowożytnego poszukiwania... Miał się przecież zdarzyć cud XX-wiecznej harmonii, potem nastać czas „po wieku nerwowym”², zaś poszukiwania sensu kultury ludzkiej – *signum* nowożytności – uwieńczyć miała spełniająca harmonia. Zbyt wielu optymizmu? Zaczęło się dobrze. Pewność intelektualistów osiągnęła apogeum, by wzniósłszy się tak wysoko – runąć w niepewność dramatu „zwykłej” codzienności, w imię której poeta, *homo novus*, poeta wieku przełamującego degeneratywny mit historii (Wiek Złoty, degeneracja, zbawczy akt Opatrzności lub katastrofa), pragnie zapytać, być może nieco na-

¹ T. S. Eliot, *Jalowa ziemia*, przeł. Cz. Miłosz, w: Cz. Miłosz, *Mowa więziona*, Warszawa 1986, s. 40. Cytaty z wierszy przełożonych przez Miłosza cytuję z tego zbioru. Po cytacie podaję skrót MW i numer strony.

² Wyrażenie „wiek nerwowy” pochodzi od tytułu powieści Leo Belmonta *W wieku nerwowym*. „Nerwowości” poświęcona jest książka K. Kłosińskiej: *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988.

iwnie: „Jak bronić się przeciw nicości? Jaka moc/Przechowuje co było, jeżeli nie trwa pamięć?”³ Naiwnie? W tym wieku, który obiecywał tak wiele, a okazał się czymś zgołą innym niż raj cywilizacji, naiwność okazuje się cnotą – intuicją tego, co trwałe, w przemijającym świecie, oraz przewyciężeniem tego, co zwodnicze, w historycznej lub filozoficznej wizji.

Dwudziestowieczna Pewność zrodziła się na uniwersytetach – w świątyniach wującego scjentyzmu. Zmęczeni dałą, tajemnicą, epistemologią *das Mitgefühl* (współczucia) i nigdy nie dowiedzionym spirytualizmem romantyków, pozytywiści rzucili wyzwanie tajemnicom nowym, jak ufali, „prawdziwym”, tajemnicom bytu w jego rzeczywistości dostępnej zmysłowo i eksperymentalnie⁴. Wiek XVIII – jak przedstawia go Alfred N. Whitehead⁵ – był wiekiem atomu, Demokryta i Lukrecjusza, wiekiem, w którym wszyscy mieli pretensje do mówienia *de natura rerum* i każdy czcił prawa Natury, tego nowego boga. Samo doświadczenie świata, bycie w nim, stało się poniekąd od czasów Spinozy doświadczeniem Bytu Absolutnego, za który tu i ówdzie uznawano stwórczą naturę. Grandilokwencja pierwszych apologetów *tego-co-jest*, osiągnęła punkt kulminacyjny w XIX-wiecznej pozytywistycznej nowomowie. Ludzka pewność, obejmująca zrazu *to-co-było* i *to-co-jest*, sięgnęła po przyszłość, jak w znanej deklaracji wszechwiedzy Emila Du Bois-Reymonda:

Można sobie wyobrazić, że wiedza o przyrodzie dojdzie do tego punktu gdzie powszechny proces świata będzie przedstawiony w jednej jedynej matematycznej formie, w jednym olbrzymim systemie równań różniczkowych współczesnych, skąd dla każdej chwili da się wyprowadzić położenie, kierunek i szybkość każdego atomu świata (*Über die Grenzen des Naturerkennens*).

Oto poznawczy raj, w którym granica poznania komunikuje już tylko o tym, że żadnej granicy *de facto* nie ma⁶!

Urodzony w 1911 roku Miłosz – o czym myśli? Jak wpływa na jego dojrzałe myślenie ten zawikłany kompleks wyobrażeń, splot nadziei i rozczarowań, który przyniósł początek XX wieku? Jak zobaczymy, poeta urodzony daleko od źródeł tak rozumianej pewności zmagać się będzie z echem, pogłosem owej erupcji optymizmu w duchu takiego Ernsta Haeckla⁷ – z cywilizacją Zachodu, bez oporów przyjmującą „paradygmat Newtona” i dobrodziejstwa nauki, która obdarowała świat nowym indeksem pojęć: energią, siłą, przyciąganiem, atomem. Z indeksu tego czerpie klucze do rozumienia codzienności człowiek Zachodu – ale nie Poeta. Renanowskie pretensje do „samoprzeświecenia” się rzeczywistości (człowiek jako jedyny obdarzony rozumem

³ Cz. Miłosz, *Na pożegnanie mojej żony Janiny*, w: Cz. Miłosz, *Kroniki*, Paryż 1987, s. 19. Wszystkie cytaty z wierszy za tym wydaniem *Kronik*. Po cytacie podaję tytuł wiersza i numer strony. Cytaty z kolejnych wykładów oznaczam w tekście głównym *W I*, *W II*...

⁴ L. Kołakowski podaje reguły, które, według pozytywistów, określają to, co zasługuje na miano wiedzy. Zob. L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna. (Od Hume'a do Koła Wiedeńskiego)*, Warszawa 1966, s. 11-14. Pozytywistyczny *ogół bytu* jest doskonałym przeciwieństwem bytu poetyckiego, jaki kreuje Miłosz.

⁵ A. N. Whitehead, *Nauka i świat współczesny*, tłum. S. Magala, Warszawa 1988, s. 64-81.

⁶ H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, tłum. F. Znaniecki, Warszawa 1956, s. 46.

⁷ E. Haeckel, *Zarys filozofii monistycznej*, przetłumaczył K. S., Warszawa 1905, s. 296: „Człowiek współczesny mający dla siebie wiedzę i sztukę, a więc zarazem religię, nie potrzebuje żadnego specjalnego kościoła, żadnego ciasnego, zamkniętego budynku”.

rozpoznaje materię i ogół jej form i układów, by w eksplikującym pędzie osiągnąć głębię – szczyt poznania – poznanie samego rozumu)⁸ w człowieku i ewolucjonistyczne nadzieje Spencera, Darwina, Haeckla zostały wkrótce potem przelicytowane przez gloryfikatorów nowej pewności: i d e o l o g i c z n e j .

La belle époque rozpoczynała się, jak zauważa Miłosz, hymnem ku czci Dionizosa i potępieniem Sokratesa. Nietzscheańska reguła absolutnego odrzucenia schematów poznawczych obłaskawiających byt stała się fundamentem religii „prawdziwej” – religii życia w jego instynktowej pełni, w jego samoprzejawianiu się i samounicestwianiu. Kontestacja wszelkich wartości równała się kontestacji wszelkich wyobrażeń o świecie, odrzuceniu ideału człowieka sokratycznego⁹, renesansowego ideału *vita contemplativa*, jałowego filozofowania i wszelkiej zbawczej misji w świecie. Demaskując materializm jako bezpłodną metafizykę, modernizm fundował mistykę dziania się, życia, apologetyzującą *tak-jak-jest* przeciw temu *jak-być-powinno*:

Ogólny charakter – pisał Nietzsche – świata jest natomiast po wszystkie czasy chaosem, nie w znaczeniu braku konieczności, ale braku porządku, rozczłonkowania, formy, piękna, mądrości i innych jeszcze naszych ludzkich estetycznych właściwości, jakkolwiek by to zwać.¹⁰

Miłosz przeniknął i ten rodzaj pewności. Rozpoznał wrogi człowieczej naturze i równie kruchy egzystencjalnie jak mit nauki ideał zatracenia się w autentyczności bycia, w mądrości tragicznej, którego, co jedynie pewne i... banalne, nie wieńczy żaden na tamtym świecie *finis*, a dziełem ostatnim okazuje się śmierć:

Dionizos nadchodzi, błyska oliwno-złoty między ruinami nieba
Krzyk jego, ziemskiej rozkoszy, echo niesie na chwałę śmierci.

[*Pierwsze wykonanie* (1913), 46]

Zatem pole do kreacji świata i człowieka było wolne. Zaratustra za pomocą reguły wątplenia dał przestrzeń XX-wiecznym kreatorom, opatrzył cudzysłowem mozolnie tworzone przez dwadzieścia wieków chrześcijańskiej Europy „prawdy obiektywne”, a modernisci zamieniali to dziedzictwo niekiedy w egotyczne pojękiwania „między ruinami nieba”, w alegorie rozpadu, jak w *Próchnie* Berenta, czy unicestwiający wiarę subiektywizm modernizmu katolickiego¹¹. Gdy Europę obiegały jeszcze nirwaniczne hymny w duchu Schopenhauera, budził się, unaoczniał we frenezji i okrucieństwie rewolucji 1905 roku nowy duch pewności – Duch Historii. Czy miał być wypełnieniem wolnego pola, które podarował Nietzsche? Być może. Jeśli tak, to było to wy-

⁸ E. Renan, *Przyszłość nauki*, przeł. B. Skarga, w: B. Skarga, *Renan*, Warszawa 1969, s. 51: „Idę jeszcze dalej. Wszystko, co żyje, ma na celu uczynić Boga doskonałym, a więc dojść do wypadkowej absolutnej, do jedności, w której zamknie się koło rzeczy”.

⁹ F. Nietzsche *Narodziny tragedii*, przeł. L. Staff, Warszawa 1990, s. 105-106: „W obliczu tego praktycznego pesymizmu jest Sokrates prawzorem teoretyka optymisty, który w określonej wierze w możliwość zgłębienia natury rzeczy daje wiedzy i poznaniu moc powszechnego lekarstwa, a błąd pojmując jako zło samo w sobie”.

¹⁰ F. Nietzsche, *Die fröhliche Wissenschaft*, tłum. K. Krzemieniowa, w: Z. Kuderowicz, *Nietzsche*, Warszawa 1990, s. 190.

¹¹ Modernistyczną subiektywizację wiary dobrze oddaje zdanie: „Żaden z dogmatów dowiedzionym być nie może, chyba pod pozorem transcendentalności autorytetu boskiego, czego nauka uznać nie może” – I. Szmidt, *Współczesna kwestia religijna i modernizm*, Warszawa 1910, s. 33.

pełnienie żałosne. Pewność ideologii i rewolucyjnej frazeologii poczęła się, jakże dobrze wie o tym Miłosz, w XIX-wiecznym tyglu filozofii Hegla:

Ze względu na to, że jest to duch ograniczony [= duch narodu], jego samoistość jest czymś podporządkowanym – przechodzi on w dzieje powszechne [*allgemeine Weltgeschichte*], których zdarzenia przedstawiają się jako dialektyka szczegółowych duchów narodowych – jako Sąd Ostateczny nad światem [*Weltgericht*]¹².

Heglowskie formuły brzmią dziś obco. Fenomenologia ducha okazała się demonologią. Narody, a później klasy miały być więc powoływane – niczym św. Paweł w drodze do Damaszku – do dziejowej misji, ludzie wykuwający raj w monolocie Historii, bo przecież jest ona, Historia, jak, proszę wybaczyć nieodpowiedniość sformułowania, jak kruche ciastko, które przygotował ludzkości filozof i które rozłamie się w naznaczonym przezeń miejscu, dzieląc wielką historię na złe i nadchodzące dobre epoki, ery, okresy. Epoki Vico, romantyków, Marksa, Teilharda de Chardin, Huntingtona, Fukuyamy i tylu, tylu innych. Wszędzie człowiek ulega pokusie ograniczonej kreacji, bowiem cel i moment wyznacza filozof bądź apodyktycznie ustanowiona przez niego, narzucona Zasada Świata: „Samowiedza – dowodzi Hegel – pewnego szczególnego narodu jest nosicielem danego szczebla rozwoju ducha powszechnego w jego istnieniu i stanowi obiektywną rzeczywistość, w której umieszcza on swoją wolę”¹³. Ci, którzy w tej sztuce, sztuce wyznaczania kształtów przyszłości, osiągnęli mistrzostwo – praojcowie XX-wiecznych magów ideologii – XIX-wieczni utopiści tacy, jak Charles Fourier, ważyli się nawet projektować w przyszłości epoki nieszczęśliwe, epoki dekadencji, nie wiedząc – bo skądże by wiedzieć mogli? – że przyjdą, nadejdą one wcześniej niż epoki szczęśliwe¹⁴. Pewność filozofów przerodziła się w pewność ideologów – a tę poznał Miłosz doskonale – by wydać zgubną koniunkcję: partia i pisarz. Wcielali ją Andrzejewski, Kott, Woroszyński i dziesiątki, setki innych. Kiczowate piękno historycznych wizji, narodowych misji Niemiec, Rosji, Włoch urzekło zbyt wielu. Jeden z nich wspomina:

I ta wojna nie była z dwudziestego wieku, kiedy jeden mechanizm organizacji państwowej pracuje na wyniszczenie drugiego mechanizmu, a ludzie w tych i w tamtych okopach nie wiedzą, po co cierpią, boją się i jednakowo nienawidzą generałów swoich i obcych¹⁵.

Zauważmy charakterystyczne i niezmiennie u człowieka myślenie kategorią „organizacji państwowej” oraz wiarę, że przyrostowi arytmetycznemu (wiek XVIII, XIX, XX, XXI etc.) towarzyszy przyrost jakiejś *świadomości*. Coraz bliżej Miłosza... Tę pewność ideologów można by wybaczyć (ale kto?), gdyby nie okrucieństwa, bestialstwo unieważniające potrzebę dyskusji o jakiegokolwiek teodycei – uczucie dyktujące zawile w treści, ale wymowne *Listy z więzienia* Dietricha Bonhöffera: „Idziemy na-

¹² G. W. F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. S. F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 541.

¹³ Tamże, s. 546.

¹⁴ Humorystycznie dziś brzmiący fragment dzieła Ch. Fouriera *Teoria czterech ruchów*: „Przejdę teraz do obrazu przekształceń społecznych, przez które nasz świat ma przejść w przyszłości (...). Dowiemy się tu prawdy najwyższej wagi: tej mianowicie, że epoki szczęścia trwać będą siedem razy dłużej niż epoki niedoli, takie jak obecna, w której żyjemy od kilku tysięcy lat”; cyt. za: A. Sikora, *Fourier*, Warszawa 1989, s. 163.

¹⁵ I. Newerly, *Zostało z uczt bogów*, Warszawa 1989, s. 150.

przeciw czasom w pełni bezreligijnym; ludzie będąc takimi, jak są teraz, po prostu już nie mogą być religijni”¹⁶.

Sztuce podarowano coś zupełnie nieoczekiwanego. Już wkrótce zamiast indeksu ocalających pojęć – dostała ona nowy *Index librorum prohibitorum*, stworzony przez partyjnych ideologów, na który w końcu trafił i Miłosz. Łatwe piękno i chimeryczna pewność emanujące z filozoficzno-ideologicznych wizji przyniosły rozczarowanie... zbyt wiele wojen, zbyt wiele zniewolenia, zbyt wielka nieobliczalność materii, w której miano wykuwać harmonię. Nie udało się: „Imperia upadają i chwała im za to”.

Cień? Mówić o przemijaniu to zazwyczaj zbliżać się do granicy najszlachetniejszej śmieszności¹⁷. Cień jest z nami wszędzie i zawsze, jest warunkiem *sine qua non* bycia i mówienia. Piszący o Cieniu nie pozbywa się swego Cienia. Pewność fundujemy przeciw owej „nicości”, którą osławiają poeci i która jest warunkiem uroczego krasomówstwa-filozofowania, ale też mocą sprawczą poezji. W każdej z tych postaci, które przywołaliśmy, pewność zawiodła. Schematyzacje i wszechobjaśniające antropologie uwięziły człowieka, powołując i sakralizując masę i tłum. Powtórzę za Maxem Schelerem:

Idea *animal rationale*, w sensie klasycznym, była zbyt wąska; *homo faber* pozytywistów, „człowiek dionizyjski” Nietzschego, człowiek jako „zwyrodnienie życia” w nowych teoriach panromantycznych, „nadczłowiek”, „*homo sapiens*” Linneusza, *L'homme-machine* La Mettriego, człowiek jako istota tylko polityczna, tylko libidalna czy tylko gospodarująca Machiavellego, Freuda; Marksa „upadły twór boży” – Adam – wszystkie te wyobrażenia są zbyt wąskie, aby mogły one objąć całego człowieka¹⁸.

Cóż z tego wątplenia, skoro zaraz wyklada nam Scheler własną wiedzę o miejscu człowieka w kosmosie, *Die Stellung des Menschen im Kosmos*?

Czy istnieje jakaś adekwatna wizja „całego człowieka”? Czy w ogóle może istnieć poetycka antropologia?

Piszę tu o literaturze i za literaturą, zatem przyznajmy: człowiek Miłosza jest człowiekiem kontrapunktowo różnym od człowieka jako filozoficznego konstruktu, człowieka ideologii. Kim więc on jest? Nie jest Schelerowskim „kierunkiem ruchu samego uniwersum”,¹⁹ ani podmiotem chwytającym poznawczo i zarazem kreującym bóstwo *in statu nascendi*. Pewności przeciwstawia nie-pewność, by z tego wywieść swe własne trwanie i nadzieję. Ten sam poeta mierzący się z nicością ocala *ethos* literatury w świecie, w którym literatura miała być, jak chcieli niektórzy moderniści, czystym poznaniem, lub narzędziem w rękach odkrywców Praw Historii. Tak ocala się literaturę w świecie, który nie wierzy w Bergsonowskie „doświadczenie integralne” – w metafizykę. Będzie to w istocie przedziwne opowiadanie się za Faustem przy jednoczesnej afirmacji Mefistofelesowego *grau, teurer Freud, ist alle Theorie*. Ale Miłosz wybiera Fausta, świadom swej „romantycznej” misji Poety w skrajnie odroman-

¹⁶ D. Bonhoeffer, *Wybór pism*, przekład i opr. A. Morawska, Warszawa 1970, s. 239.

¹⁷ Albowiem wszelkie mówienie o przemijaniu naznaczone jest pustym werbalizmem, jak gdyby słowa nie mogły udźwignąć ciężaru sensu – i to też jest banał.

¹⁸ M. Scheler, *Człowiek w epoce zacierania się przeciwieństw*, w: M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, przekł. i wstęp S. Czerniak i A. Węgrzecki, Warszawa 1987, s. 202.

¹⁹ Tamże, s. 202.

tyzowanym świecie: „Ale po co? Jaki fundament? Nie ma fundamentu, / Jak pajacek wysnuwam nic i na niej podróżuję, / Unoszę się gnany wiatrem nad błyszczącą ziemią / I razem ze mną formy przepadających miast” (*Bernardynka*, 60).

II.

Wydane w 1987 roku w Paryżu *Kroniki* są dziełem z pogranicza epok, dziełem stojącym tuż przed cenzurą i szczęśliwie poza cenzurą – zarazem wykładnią prawdy, że wszelka cenzura, granica czasowa jest czymś sztucznym, a to w *trwaniu* zawierają się i „tu i teraz”, i „bezgraniczna historia”. *Sześć wykładów wierszem* to ukoronowanie cyklu: 205 wersów, które poprzedza cykl utworów napisanych w latach 1984–1985. Czas to niezwykły – doświadczenie odciskające piętno na życiu poety – gdy totalitaryzm w sowieckim wydaniu zaczyna objawiać swą słabość. W Historii krystalizuje się traumatyczny moment zmiany. Jeszcze kilka lat i zacznie się nowa (oby!) *la belle époque*, tak więc również w wyobraźni poety wykształca się potrzeba wielkiej retrospekcji, związanej z narastającą świadomością końca tysiąclecia. Równocześnie w tych wielkich dekoracjach Historii dzieją się rzeczy małe i przyziemne. Poeta, zawieszony przez los w samym źródle esencjonalności ostatniego stulecia drugiego tysiąclecia, ogarnia przenikliwym spojrzeniem czas – dano mu bowiem dar podróżowania, w którym utrwala się „formy przepadających miast”.

Tytuł tomiku Miłosza sprawia tylko z pozoru wrażenie prostoty: *Kroniki*. Proste, trywialne, pospolite słowo? Nie – to Miłosza przekorna etymologia sensów skrytych za warstwą sensów codziennych, zwykłych. *Kronika* Thietmara, *Chronica Polonorum*, kronika sportowa, chronometr, *chronique scandaleuse*, chronologia... we wszystkich słowach przegląda się ten sam rdzeń-bożek – Czas, grecki Chronos, uniwersalny władca wszystkiego, sprawca metafizycznych szaleństw, inspirator ideologicznych systemów, substancja początku i końca. „Urodziłem się i wyrosłem na samej granicy Rzymu i Bizancjum”²⁰ – powiada Miłosz, podnosząc miejsce urodzenia do rangi mitologicznej granicy światów, wielu światów: tych historycznych (Bizancjum – Rzym), tych danych i kreowanych (natura – kultura), oraz tych, które wbrew Nietzschemu *być-powinny*, albowiem „to, co istnieje, powinno trwać wiecznie”, tak jak trwa Bóg, a nie jak Nicość (*Moce*, 26).

Nie zamierzam dowodzić istnienia tego czegoś, co jest *czymś innym* niż *chronos*, lekiem na czas – tego bowiem szuka sam Poeta. Zamierzam, poddając te *wykłady wierszem* interpretacji, ująć w nich: 1° Element kontestacji wobec depersonalizującej Abstrakcji – do tego odnosił się wstęp. 2° Specyfikę literackiego zapisu trwania – odnajdę kilka figur, które ją, jak mi się wydaje, tworzą. 3° Ująć, zarysować typ postawy poetyckiej Miłosza – to Faust, Kohelet czy Prorok? Nie przywołuję licznych głosów o Miłoszu, choć może niektóre odcisną swe piętno na tym, co napisałem. Nie próbuję też zdobywać się na rygor naukowości wobec dzieła poety, któremu niemal wdziano szatę antycznego wieszca (*vates*). Stałoby się to jeszcze bardziej odstrasające, niż li tylko egzaltowany zapis wrażeń związanych z lekturą. Porządkując i nazywając fakty, nie wyrzekam się emocji. Michel Foucault pisząc o hermeneutyce, twierdził, iż „interpretacja staje wobec wymogu interpretowania samej siebie w nieskończoność, ciągle-

²⁰ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwosciach naszego wieku*, Warszawa 1987, s. 6.

go rozpoczynania na nowo”²¹. Moja interpretacja nie będzie lekturą ani hermeneutyczną, ani udającą strukturalistyczną, ani impresjonistyczną, ani... etc. Metoda, zanim odsłoni „prawdę” faktu, podaje-narzuca skrycie swoje przed-prawdy: że jest potrzebna, że jest możliwa i jeśli już jest, to, że właśnie ona jest *prawdziwa*:

Uobecnić to, co minione. Skłonni jesteśmy nadal wierzyć, że poeta otrzymuje więcej niż jeden żywot dlatego, że zdolny jest chodzić ulicami miast sprzed lat dwóch tysięcy.

– objaśnia Miłosz w *Świadectwie poezji*²². Interpretator nie musi nadążać z poetą, ten zawsze idzie zbyt szybko. Wystarczy, jeśli rozumiem, dokąd poeta chce się udać. Lecz tego właśnie nie chcę już teraz być pewien.

Wykład I

„Co mogło być i to co było / Jeden ma kres, terażniejszy wiecznie...” Egzystencjalna emfaza Eliotowskiego przesłania rozciąga się i na te obszary, na których poeta znad Issy, z mitycznego krańca światów, buduje swą własną figurę-przesłanie. Miłosza przesłanie zawarte zostało w obłaskawiającym czas, unieśmiertelniającym nawrocie obrazów, które wskrzeszają zagasłe już dawno istnienia i potem fakty (nie: fakty i istnienia, *właśnie!*). I o tym jest pierwszy wykład. „Wyobraźcie sobie młodzieńca, który idzie brzegiem jeziora / W upalne przedpołudnie” (W I) – oto człowiek, poeta – podmiot gry, którą wie dzie z czasem. Poeta: „Ale jeszcze nie ma. Niczego co miało być” (W I). On – człowiek przywołany w wyobraźni, właśnie echo żywego człowieka, zostaje skonfrontowany z **dokonaną** Przyszłością – a zatem z przeszłością dla czasowego punktu, z którego poeta ewokuje obrazy. *Teraz* poety i *teraz* człowieka wyobrażonego – to dwie różne terażniejszości, z których jedna jest tą rzeczywistością prawdziwą (*teraz* wspominającego poety), a druga konstruktem służącym eksplikacji jakiejś myśli, może tezy, bo przecież to wykład. Czy istotnie tak jest? Czy ten człowiek *wyobrażony* mógłby być po prostu jakimś człowiekiem *nieprawdziwym*? Imaginacja Miłosza podsuwa mu bardziej prowokacyjne wizje:

Ciała wyznaczone dla ran, miasta dla zniszczenia,
Ból nieobjętej liczby, każdy inny,
Cement na krematoria, państwa do podziału,
Mordercy wylosowani – ty, i ty, i ty. (W I)

Rozpoczyna się magiczny obrzęd *zaklinania* Czasu²³, nawoływania Boskiej Opatrzności. Lecz jeśli tak, jeśli ona istnieje, to jak Opatrzność zdoła ocalić przed człowiekiem sens owego „wyznaczenia”? A tu: *w y z n a c z e n i e* = zagłada lub hańba bycia katem. Bóg, Historia, Przypadek? Może Reguły Prawdopodobieństwa albo Predestynacja w duchu Seneki: „Przeznaczenie nami włada i już w pierwszej godzinie po urodzeniu każdemu przydzielona jest jego porcja czasu”²⁴ Gdybyż stoicyzm coś znaczył wobec takich prawd: „Mordercy wylosowani – ty, i ty, i ty”? Czy pojawia się tutaj renesansowe Fatum igrające z beczelnie rojącym sobie antropocentryczne sny

²¹ M. Foucault, *Nietzsche. Freud. Marks*, przeł. K. Matuszewski, „Literatura na Świecie” 1988/6, s. 260.

²² Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 115.

²³ Gry z czasem: T. S. Eliot, *Burnt Norton*, przeł. Cz. Miłosz, w: *Mowa wiązana*, dz. cyt., s. 181.

²⁴ L. A. Seneka, *Myśli*, przeł. S. Stabryła, Kraków 1989, s. 47-49.

człowiekiem, a może odzywa się idea predestynacji? Miłosz wie doskonale, że odpowiedź na tak sformułowane pytanie byłaby wyborem zbyt wyraźnie zarysowanej opcji. Wskazać na tego, kto „losował”, to wiedzieć zbyt wiele jak na ludzką miarę poznania. Każe więc swoim postaciom rozegrać kolejne akty gier pamięci:

Ten idzie i nie wie.
Zbliża się do zatoczki, niby to plaży.
Opala się tam towarzystwo z dworku-pensjonatu,
Panowie i panie, nudzący się,
W rozmowie o kto z kim, brydżu i nowym tango.
Ten młody człowiek to ja. Byłem nim, może jestem
Choć minęło pół wieku. Pamiętam i nie pamiętam
Jego i ich oddzielnie. On inny, obcy, obcy. (W I)

Człowiek Miłosza zdążył ku nocy, ku temu czego nie zna. Ten, którego kroki śledzimy, jest kimś wyjątkowym, poetą – biegunem nieopisywalnego układu, relacji: Poeta – Inni. Okazuje się tą jego częścią, która jest przeciw nicości i rozkładowi. To poeta – obcy, wyalienowany z codzienności, co oddaje łacińskie *alius*, *alienus*. Pisarz – uznający siebie niczym gnostyk za światłość zamkniętą w klatce cielesności. Oto dalej pojawiają się nowe wątki: l u d z i p r z y p a d k o w y c h, zanurzonych w dekadencej kultury, niezdolnej do samouświadomienia sobie schyłkowości epoki. Są też znaki cywilizacji: „I odrzutowiec. Tranzystor. Video”. Ludzie przypadkowi to neutralny biegun opozycji Poeta – Inni. Będą też bieguny wrogie i przyjazne, lecz później. Oni – są naiwni, łatwowierni, bogaci i rozrzutni, słowem: obraz dekadencji! On, poeta – *obcy* (3x!), sędzia, obserwator, taumaturg – po Bergsonowsku wątpiący w tożsamość i kształt swego „ja”: „Byłem nim, może jestem”. Tam, gdzie są czasowość i zmienność, nic nie może naprawdę b y ć. Przeciw tej złośliwej zmienności powiada Bergson:

Działa tu moja pamięć, przesuwając coś z minionej właśnie przeszłości w obecną teraźniejszość. Stan mojej duszy, posuwając się naprzód drogą czasu, w sposób ciągły wzbiera trwaniem, które gromadzi; tworzy niejako powiększającą się kulę śnieżną²⁵.

Zauważmy: obaj, Miłosz i Bergson, są orędownikami pamięci, obaj walczą o konstytucję „ja” głębokiego, obaj zmagają się z czasem. Bergsonowska odpowiedź to „ja” głębokie, percypujące czyste trwanie w całej bezpośredniości intuicyjnego doznania (*durée*). „Ja”, które mocą całej przeszłości wdraża się w przyszłość. A Miłosz? Kim jest ten, który tłumaczy gnostyków, gloryfikujących *gnosis*, wiedzących o kosmicznej katastrofie w łonie Boga, dającej początek wygnaniu pierwiastka boskiego w materię? Miłosz urzeczony pismami Simone Weil: „Jej zdaniem człowiek z trudem dosięga rzeczywistości, ponieważ przeszkadza mu w tym jego *ja* i wyobraźnia oddana w służbę *ja*”²⁶. Tego samego Miłosza stać na bezpretensjonalne wyznanie: „Drogi mi jest, jak każdemu, moje słodkie *ja* i naprawdę przejmuje mnie tylko nieubłagalność czasu i śmierci”²⁷.

²⁵ H. Bergson, *Pamięć i życie*, wybór G. Deleuze’a, przeł. A. Szczepańska, Warszawa 1988, s. 6.

²⁶ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 115.

²⁷ Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 54. Dramatyzm sytuacji nieokreślenia „ja” w poezji Miłosza dostrzega także C. T. Prus w rozprawie: *Dramat podmiotu w „Gdzie Słońce wschodzi a kędy zapada” Cz. Miłosza*, w: *Ethos literatury w niespokojnym świecie*, pod red. E. Feliksiak, Białystok, s. 99-123.

Cóż więc – kokieteria poety? Esencjonalność poetyckiego „ja” przejawia się w sile dystansu, z którego ocala w lirycznym spojrzeniu ludzi przypadkowych, zanurzonych w kulturze, nie dorastającej wciąż do „samoprześwietlenia”.

Zamknięci w jego umyśle odjeżdżają, giną,
On nimi gardzi, sędzia, obserwator.
Tak oto chorobliwość wieku pokwitania
Odgaduje chorobę historycznej fazy,
Która nie skończy się dobrze. Czego nieświadomi
Zasługują na karę: chcieli żyć, nic więcej. (W I)

Cała ambiwalencja bycia poetą wyraża się w odczuciu obcości wzgardziciela i przeżyciu taumaturgicznej mocy. Niemniej jednak poecie została zadana powinność ocalania. Po ludziach przypadkowych, dekadencji i cywilizacji zjawia się główny antagonist, lucyferyczna postać, schwarzcharakter wykładu – abstrakcja. Abstrakcja filozoficzna, społeczna, religijna. Jej hipostazy to Postęp, Cywilizacja, Kultura, Historia, System, Ideologia, jej złudne światło to Pewność. Wspomnijmy znany przypadek zaskakującej etymologii: *lucyferyczny* to niosący światło (*lucis + ferrus*). Lucyferyzm abstrakcji to fałszywe i zwodnicze światło pewności. W wykładzie pierwszym ukrył ją Miłosz, by potem bezlitośnie demaskować jako postęp, cywilizację:

A tak. I odrzutowiec. Tranzystor. Video.
Ludzie na księżycu. Ten idzie i nie wie. (W I)

Historię, System, Ideologię odsłania i chłoszcze dosłownie:

Tak oto chorobliwość wieku pokwitania
Odgaduje chorobę historycznej fazy, (W I)
Esencja? Osoba? / Dusza niepowtarzalna? (W II)
Prawdziwy wróg człowieka, tak zwana Historia,
Zaleca się i straszy swoją liczbą mnogą. (W IV)

Demaskowaniem chimer – ostatecznym i wielkim – okazał się zresztą ten prześwietny wiek postępu: wojny, Holocaustu, łagrów, obozów. „Chcieli żyć, nic więcej” – ale, szepcze poeta, zginęli. Codziennosc znaczy tyle, co *życie* – w wieku abstrakcji znaczyło to także *umierać* w imię ideologii. Gdy bowiem pewność modernistycznej filozofii zbliżyła się ku pewności zwykłego bycia („filozofia życia”), to pewność magów abstrakcji nachylała Europę ku nicości. Że jednak choroba wieku, *mal-du-siecle*, spełniła się we frenezji wojen – czyją jest to winą? –

Powinienem był. Co powinienem był, pięćdziesiąt pięć lat temu?
Żyć w radości. W harmonii. W wierze. W pojednaniu.
Jak gdyby można było. A później zdziwienie:
Czemu nie byli mądrzy? Niby się układa
Gra przyczyny i skutku? Nie, to też wątpliwe.
Odpowiedzialny będzie każdy kto oddychał.
Powietrzem? Nierozumem? Ułudą? Ideą?
Niejasny, tak jak każdy, kto żył tam i wtedy,
Spowiadam się przed wami, moja młoda klaso. (W I)

Te długie rozważania prowadzą mnie ku głównej opozycji tworzącej napięcia w tej poezji: opozycji *pe w n o ś ć – n i e p e w n o ś ć*. Wykład przeistacza się w serię zdań pytających, *wiem* zmienia się w *jakby*, *niby*, a słowa-klucze europejskiego myślenia w znaki zapytania. Koło zostaje domknięte. Wywołany w pamięci poety obraz samego siebie skłania ku pytaniu o etyczne konsekwencje bycia stworzeniem historycznym, mimo że, zdaniem poety, jesteśmy historyczni z całkowitą koniecznością i bez możliwości wyboru innej opcji, a przecież też okazujemy się tą historycznością w jakiś sposób przynięceni. Prostej odpowiedzi na pytanie o naturę naszego przemijania oczywiście nie ma, skoro to, co już raz było – absolutnie nie jest, choć, co znowu jasne, jednak w jakiś sobie właściwy sposób *b y ł o*. Jako komentarz przypomnę fragment Romana Ingardena *O odpowiedzialności i jej podstawach ontycznych*:

Dlatego domagano się od Boga jakiejś *creatio continua* świata realnego, coraz to nowego stwarzania świata, ponieważ każdy stworzony świat natychmiast znika. Istnieje wówczas nieskończenie wiele coraz to nowych światów, a ich mnogość ma moc *continuum*. Przy tym poglądzie nie ma człowieka, który by pozostał tym samym w swoim odpowiedzialnym działaniu, ani jakiegokolwiek działania, ani ponoszenia odpowiedzialności, ani wreszcie jej umorzenia dzięki spełnieniu jej wymagań²⁸.

Właśnie kwestia ponoszenia odpowiedzialności dręczy Miłosza. Stąd bierze się u niego bolesna niepewność substancjalnej jedności „ja”-*teraz* i „ja”-*kiedyś*. Stąd pytanie o warunki możliwości bycia odpowiedzialnym w świecie, który funduje istocie ludzkiej doskonałą nieświadomość *tego-co-będzie* i równie doskonałą iluzoryczność przeżywania każdego *teraz*. Dlatego ludzie przypadkowi – ci zmiażdżeni przed Historię – nie są, nie mogą być przypowieścią w czasie przeszłym. Wspominać można zawsze w jakimś *teraz*, wspominać to znaczy łączyć owo zamierzchłe *teraz* tego, czego już nie ma, i *teraz* wspominającego, przed którym też jest jakieś *będzie* – być może równie fatalne, jak to, które pochłonęło ludzi przypadkowych. Łączyć oba *teraz*, to stwarzać możliwość bycia odpowiedzialnym. Znamy już aktorów: Chronos, pamięć, Mnemosyne ocalająca, lucyferyczna abstrakcja i zaplątane w świat „ja”, które być może jest tożsame z pamięcią, z Mnemosyne, ale na pewno pragnie być odpowiedzialne.

Wykład Miłosza jest manifestacją refleksyjnego skupienia nad *tym-co-jest* (ale właśnie... jakie *jest* przysługuje *temu-co-było*?). Jest refleksją nad wiekiem XX-tym, nad tłamszącą swobodę życia czy nietzscheańskiego dziania się historycznością, wreszcie – jest zadumą nad człowiekiem, który nie może się spełnić, albowiem w zetknięciu z reifikującą go abstrakcją podlega zniszczeniu *usprawiedliwionemu postępowi, dziejami* itp. Unicestwianiu, wymazaniu. Pierwszy wykład wprowadza też cały arsenał środków, motywów, których nawroty śledzić będziemy w kolejnych wykładach: ukazuje ludzi przypadkowych i „ich” cywilizację, dalej poetę cudotwórcę, który pamięta i ocala, potem naturę z Heraklitejskiej rzeki przemijania, wreszcie słowa skażone historycznością i abstrakcją.

„Labirynt czasu” nie mówi przeto nic ponad to, że trzeba z niego znaleźć wyjście, bo nawet perspektywa bycia winnym wobec tych, których *nie ma* (co to znaczy *nie*

²⁸ R. Ingarden, *O odpowiedzialności i jej podstawach ontycznych*, przeł. A. Węgrzecki, w: *Księżeczka o człowieku*, Kraków 1987, s. 160.

ma?), wydaje się zbawienna, jeśli wyobrazić sobie czas jako ślepe, punktowe następstwo chwil, w którym przejawia się ciągłe, bezkresne *teraz*, czyli ów Eliotowski „wieczny kres”²⁹. Zamysł Miłosza to p r z e c i w s t a w i ć się takiemu pośłaniu Eliota, jego genialnemu zawikłaniu czasu, splątaniu takiemu, jak w tym oto wierszu:

Czas terazniejszy, czas, który minął,
Razem obecne są chyba w przyszłości,
A przyszłość jest zawarta w czasie, który minął³⁰.

Kto rozumie?

Wykład II

„Kim ostatecznie jestem? Dzieckiem tylko, które lubi dźwięk swego imienia i powtarza je ciągle” – zapytajmy ustami Whitmana wielbionego przez Miłosza³¹. Czy i jacy jesteśmy? I czyje to posłannictwo dać na to pytanie odpowiedź? „Czułe matki i siostry, żony i kochanki / Pomyślcie o nich. Żyły i miały imiona”. – A dalej pojawia się dziewczyna, której nie dało się zatrzymać w niepowrotnej chwili”, oraz „jasnowłosi młodzieńcy”. I wszyscy ostali się tylko jako impresja pamięci. *Wykład II* rozpoczyna poeta portretem, zbliżeniem – po to tylko, by natychmiast skonstatować jego ulotność, zwiwność, zależność od „ja”, od swej pamięci. Ludzie, których sylwetki kreśli Miłosz, są wielowymiarowi, wymodelowani przez Naturę („piękna”, „wysmukłość”, „urodziwi”, „garbuska”), Tradycję („córka patrycjusz/Rycerskich rodów może, pewnie stąpająca”), Technologię („Jej wysmukłość opięta kostiumem z jedwabiu/Przed erą tworzyw sztucznych”), przez Uczucia i Namiętności („Czułe matki i siostry”). Człowiek tak nakreślony jest w takim samym stopniu dziełem natury, co twórcą samego siebie i „produktem” nieczulej historyczności. Nie istnieje, istnieć nie może w swej czystej naturze – zostaje nieuchronnie pchnięty w kulturę i historyczność.

Tym ludziom nie zdarzy się w życiu żaden *powrót do natury*. Uchwyceni w „niepowrotnej chwili” są tymi, którzy istnieli naprawdę, a zarazem w poetyckim słowie jawią się kimś innym, bo tylko zewnętrżnością uchwyconą w historycznym trwaniu, którego znamię to zapowiedź technologicznych innowacji: „Przed erą tworzyw sztucznych”. Ci ludzie – „Sigrid albo Inge”, to ludzie przypadkowi, zauważeni już *Wykładzie I*. Jeśli imię spełnia w wielu kulturach magiczne i symboliczne funkcje określające tożsamość człowieka, to tutaj jest znakiem rozpacz, czystym dźwiękiem, oderwanym od osoby, którego okazjonalność wyraża owo wiele znaczące *albo*. Oto zjawiają się przed nami ludzie przypadkowi domagający się dla siebie niepowtarzal-

²⁹ H. Chudak, „*Lautreamont*” *Bachelarda*, „Przegląd Humanistyczny” 1969, z. 4, s. 54: „Czas ma tylko jedną rzeczywistość, rzeczywistość chwili. Mówiąc inaczej, czas jest rzeczywistością skoncentrowaną w chwili, zawieszoną między dwiema nicościami. Czas niewątpliwie może się odradzać, ale najpierw musi umierać. Nie może przenosić swego bytu z jednej chwili w inną, by stworzyć trwanie. Tę myśl, wybitnie antybergsonowską, Bachelard rozwija, twierdząc, że poznanie czasu dane jest tylko w chwili terażniejszej, chwytanej zawsze w bezruchu i że w jej sferze człowiek ma świadomość własnej egzystencji oraz istnienia świata”. - Takie ujęcie czasu obce jest poezji Miłosza, która zapisując „chwile” wpisuje ją zawsze w „bezgraniczną historię”, w ciąg trwania.

³⁰ T. S. Eliot, *Burnt Norton*, dz. cyt., s. 180.

³¹ W. Whitman, *Kim ostatecznie jestem*, przeł. Cz. Miłosz, w: *Mowa wiązana*, s. 224.

ności i esencjonalności poza sferą kształtu i przypadku. Oto też metoda Miłosza: w chwilę potem stawia on tragiczno-ironiczne pytania: „Esencja? Osoba? Dusza niepowtarzalna?”

Dlaczego na przykład z odpowiedzią nie pospieszy Emmanuel Mounier? Przywołajmy znanych Miłoszowi teologów. Karl Rahner: „Bycie osobą znaczy więc samoposiadanie podmiotu jako takiego w świadomej i wolnej relacji do całości”³². Jacques Maritain: „Toteż człowiek jest przyczyną pierwszą (oczywiście negatywną) zła. Zło jest jedyną rzeczą (ponieważ ono nie jest rzeczą), która może być uczyniona bez Boga (...). Istnieje ponadto boskie zrządzenie (zawierające zamysł jakiegoś większego dobra) zezwalające na popełnienie złego uczynku”³³. Doskonały werbalizm teologicznych deklaracji, personalistyczna afirmacja człowieka w depersonalizującym abstrakcją, przez abstrakcję i dla abstrakcji świecie – wszystko to określa negatywne tło rozważań Miłosza – u niego to albowiem „Milczą teologowie” (W V). Poeta zna alegorię piekła, wystarczająco pojemną, by mogła odpowiadać życiu. I przywoła Dantego. Zrobię to przed nim:

W obręb drugiego wstąpiłem koliska,
Które zamyka szczuplejsze rozmiary
Lecz boleśnieszyszy z duchów jęk wyciska
Tu żywie Minos, ów sędzia prastary
Zgrzytając grzechy roztrząsa u progu
Sądzi i chwostem znaczy kary.³⁴

Poezja Miłosza wyrasta wszelako także z tęsknoty do czasów „kiedy w symbolach Dantego przeglądał się światopogląd Tomasza z Akwinu”, a poza sferą *Primum Mobile* świeciło słońce Jedyne. Obdarzony pewnością wiary człowiek średnio-wiecznych wyobrażeń kosmologicznych był może zniewolony, jak chciał Erich Fromm, ale przynajmniej pozostając zniewolonym stał wobec odwiecznego porządku – i wobec perspektywy karzącego spojrzenia Minosa. Wolność nowożytnych polega na tak już częstym zniewalaniu różnymi „porządkami”, że w zmienności porządków zatracą się ufność w autentyzm jakiegokolwiek wyobrażenia świata. Gdyby choć istniał jakiś sąd: sąd Minosa, Hegłowski *Weltgericht* czy jakiś inny. Miłosz z naciskiem stwierdza:

Mylił się jednak Dante. Nie tak się odbywa.
Wyrok jest kolektywny. Wieczne potępienie
Musiałoby ich spotkać wszystkich, tak jest, wszystkich.
Co chyba niemożliwe. (W II)

Ufni ludzie domagają się Sędziego. Do chwili, kiedy szukają po omacku swej prawdy o świecie i losie, są niewinni – w momencie wyboru, wtedy kiedy przyznają prawo do sądenia jednej z nowożytnych abstrakcji, kiedy zaprzędają się doktrynie, otóż w owej chwili o b r a z g m a t w a s i ę, a ofiara i oprawca zamieniają się rolami. Miłosz, który ma w biografii inwersje, konwersje na rozmaite „wiary”, wie o tym świetnie.

³² K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary*, przeł. T. Mieszkowski, Warszawa 1987, s. 31.

³³ J. Maritain, *Bóg a tajemnica świata*, przeł. A. Gowin, „Znak” 1987/1-7, s. 3.

³⁴ Dante Alighieri, *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1978, s. 45.

Jezus Chrystus zjawia się w poetyckim wykładzie nagle – jako dysonansowy pierwiastek: „jeden z tych włóczęgów / Których słuszenie wyławia i usuwa państwo”. Z łatwością rozpoznajemy u Profesora z Berkeley lekcję Hegla. Co prawda podaną w sarkastycznym tonie. Jeśli zło – ów brak dobra, *małum* teologów – istotnie jest dziełem człowieka, to jego też dokonaniem powinien się stać, być może, akt ekspiacji, polegającej na równoczesnym wyznaniu grzechów i... zrozumieniu ich znikomości:

Teraz kiedy wiem dużo, własne moje winy
Muszę sobie wybaczyć, do ich win podobne:
Chciałem dorównać innym, być zawsze jak oni,
Zamknąć uszy, nie słyszeć wezwania proroków.
Dlatego ją rozumiem. Zaciszny dom, zieleni,
I z głębin piekła fuga Sebastiana Bacha. (W II)

Jak mam odczytać ten fragment? Jeśli „wiem dużo”, jeśli „chciałem być zawsze jak oni” – to znaczy, iż pocie towarzyszą także *wina* i *odpowiedzialność*. To znaczy, iż wypowiada on także nieco stoickie słowo: *rozumiem*. I chyba mają też w jego życiu do odegrania swoje niepowtarzalne role Danteeskie *Piekle* i Sebastian Bach na wieki spleceni z formą, złączeni z arcydzielnością sztuki, pomimo zła, jakie niesie świat. Tak stoik w *Piekle* Historii pochwała Sztukę – jedyną, która może Piekło wysławić.

Wykład III

„On kocha ludzi? Za cóż od ludzi ucieka? / Bo on kocha w człowieku ludzkość, nie człowieka”³⁵. Rozpaczam przypomnieniem klasycznego tekstu Mickiewicza ze *Zdań i uwag*. Ponieważ *Wykład III* jest generalną rozprawą z podstawową złudą nowożytności. Mickiewiczowska dystynkcja *mędrak – mędrzec* nie byłaby niczym innym, niż Miłoszowym rozróżnieniem: *ideolog – człowiek*. „Biedna ludzkość koczuje na dworcowych płytach” – nic więcej ponad to i nic mniej. „Śpi pokotem, czeka na pociąg” – wraz z Miłoszem trafiamy w epicentrum XX-wiecznego koszmaru, w przestrzeń rewolucyjnego patosu i nadziei, gdzie pocziwe Calderonowskie *la vida es sueño* dźwięczy odmiennym sensem: koszmarem ludzkości już pogrążonej i wciąż pogrążanej w śnie ideologicznym. U Miłosza powraca zaś ten sam sposób obrazowania: wizja, „ledwo urywki, zarys”, fragmentaryczność pamięciowego zapisu. Istotną nowością okazuje się to, że człowieka przypadku zastępuje teraz człowiek idei, ideolog. Ten pierwszy był bezimienny (X albo Y), ten drugi jest namaszczonej rewolucyjna butą:

Ukazują się. Jest ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta.
Skóra ich długich butów miękka, pierwszej klasy,
Kurty z drogiego błamu. Ruchy pewne, zwinne.
Prowadzą na smyczy wilczury. Spójrzcie na nią,
Szeroką, trochę senną, dobrze wykochaną,
Spoglądającą wzdłownie spod czapki bobrowej.
Czyż nie dowodzi jasno do kogo należy władza,
Kto bierze tu nagrodę? Ideologiczną,
Jeżeli kto tak woli. (W III)

³⁵ A. Mickiewicz, *Zdania i uwagi...*, w: A. Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 1972, s. 360.

Łatwo wyczuwamy brak sympatii – eufemizm! Przejażdżka koleją postępu w mityczny Koniec-Szczęśliwość, w rojenia o końcu Historii okazała się wycieczką do krainy obozów, odkryciem „niehumanitarnej ziemi”, „innego świata” i „stanu zupełnie zoologii”³⁶. Posługując się terminami Eliadego, rzecz by można, że komunizm przeniósł ów wielki czas teofanii – *illud tempus* – w przyszłość, w czas immanentnego, obecnego w ludzkości jako możliwość objawienia, powołania człowieka do zaprowadzenia objawionego ładu. Pan, ideolog, polityk w przebraniu rytualnej frazy nadał sam sobie prawo kształtowania, tworzenia, ba, nawet stwarzania. W istocie, żeby stworzyć eschaton utopistów, trzeba być bogiem – i to bowiem superlatywnym – *naj*...

Niezależnie więc od tego, co sądzimy o naukowych pretensjach Marksa, oczywiste jest, że autor *Manifestu komunistycznego* podejmuje i kontynuuje jeden z wielkich eschatologicznych mitów świata azjatycko-środkowomorskiego: odkupicielska rola Sprawiedliwego („wybranego”, „pomazańca”, „niewinnego”, posłańca, którym dzisiaj jest proletariatus), którego cierpienia wzywają do zmiany ontologicznego statusu świata.³⁷

Zaiste zgubna okazała się ta transformacja starego mitu: „Prawdziwy drut kolczasty, wyszki obozu”. Następnie poeta wzmacnia efekt przypowieścią o poecie, wielbi-cielu Stefana Georga i Nietzschego, o jego, tego poety, śmierci. Bezsensownej. W ten sposób deprecjonuje Miłosz wszelką próbę absolutyzacji mitu. „Nic o nich nie wiedział” – o zabójcach – specyfika poetyckiego wykładu to wyłuskanie nonsensu z życia, które „uwieczniło” objawienie ironicznej pełni mitu, czyli wojny i zbrodni. Paru-żja chrześcijan to wieczna potencjalność, lecz filozoficzny absolutny Koniec Historii po prostu się nie zdarzył. To trywialne prawdy – i o totalitaryzmie, i o transformacjach mitu, i o wojnach – ale czysta źródłowość, rdzeń bycia poetą polega i na tym, ażeby nie pozwolić sobie na wiarę w banał: żyć i stracić życie to nic pospolitego. *Wykład III*, najbardziej może bezpośrednia manifestacja niechęci wobec doktryn, jest przecież częścią o wiele większej całości, w której nonsensowna śmierć z wyroku Historii zostaje poddana próbie zawieszenia, *primo*, we wskrzeszającym romantyczny *ethos* pamiętaniu poety, który wstrzymuje ruch Czasu; *secundo*, w metafizycznych spekulacjach o przemijaniu.

Wykład IV

Jeden z tłumaczonych przez Miłosza wierszy Robinsona Jeffersa wyraża, bezpretensjonalnie zresztą, taką oto wątpliwość:

Czy tak trudno ludziom stać na własnych nogach,
Że muszą czepiać się Marksa albo Chrystusa, albo choćby Postępu?³⁸

³⁶ A. Wat, *Mój wiek*, Warszawa 1990, tom 1, s. 341. Jak na ironię, nawet dzieła sztuki, którym grozi fizyczne unicestwienie, zawieruszenie się, nie są nieśmiertelne. Por. S. Kelly, *Księga ksiąg utraczonych*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2008.

³⁷ M. Eliade, *Mity współczesnego świata*, przeł. K. Kocjan, „Znak” 1988/9, s. 44. Zob. jako kontekst tych rozważań, kontekst tragiczno-ironiczny: M. Janion, *Ironia Calela Perechodnika*, w: *Powaga ironii*, pod red. A. Dody, Toruń 2004.

³⁸ R. Jeffers, *Intelektualiści*, tłum. Cz. Miłosz, w: *Mowa więziona*, s. 229. O wyborach intelektualistów zob. prace: J. Pearce, *Pisarze nawróceni. Inspiracja duchowa w epoce niewiary*, przeł. R. Pucek, Warszawa 2008; Cz. Madejczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany*, Poznań 1999.

Człowiek niestety, zdaje się mówić poeta, nie może nie czepiać się żadnego z wymienionych oparć w swojej strywalizowanej walce z Chronosem. Miłosz dostępuje wizji największej – wizji totalnej, powszechnej przemijalności, przypadkowości czy – mówiąc teologicznym językiem – *przygodności bytu*, ogółu form, których zwiewności nie pomieści, nie powstrzyma nawet *słowo*:

Z rzeczywistością co zrobimy. W słowach gdzie ona?
Ledwo mignie, już znika. Niepoliczone żywoty
Nigdy nie wspomniane. (W IV)

Słowo wszakże, by wy-powiedzieć całą ornamentykę form i prawdę sytuacji, by nie skryć tego, co realne, pod maską konwencji, otrzeć się musi o kicz, o granice nie-poetyckości, tak jak w wersji o przypadkowych kochankach, „ich dwojgu w krzakach koło gazowni”, czy w zabarwionym eschatologicznie, przypominającym późnobarokową stylizację obrazie z *Wykładu VI*:

Jej gardło nietrwałe, jej organy żeńskie,
Kolorowa suknie, kremy i świecidła
Objęte przebaczeniem. (W VI)

Następnie przystępuje do pracy „poeta” – instruktor od niepamiętania, ratujący w myślach „pannę Jadwigę / Małą garbuskę, bibliotekarkę z zawodu”. Tak cudotwórcza moc poety – władza zapamiętywania – podnosi do rangi krzyku zwykłą egzystencję głęboko zatopioną w przeszłości. Ta egzystencja to nic innego niż kształt, czas, substancja – a ponad tym wszystkim, to „miejsce gdzie pulsowało serce” – strzęp tajemnicy w całej prozaiczności bycia, a może element nieskończoności, romantycznej czy gnostycznej: „Ty stąd nie pochodzisz, twój przodek nie są stąd: twoim miejscem jest miejsce życia”³⁹. *Wybawiać* – wielkie dzieło, *poetyzować świat* – wybawiać ułomnie: „Poza tym poezja nie była i dotychczas nie jest przygotowana do ogarnięcia rozmiarów zbrodni, jakie zostały w tym wieku popełnione i *duchowe konsekwencje wydarzeń* nie są dotychczas dla nikogo jasne”⁴⁰. Bezradność językowego eksperymentu, hasła *l'art pour l'art* i doświadczeń artystycznej bohemy przywodzi Miłosza do myśli, by „mówić po prostu”, wyrażać *expressis verbis*, mówić tak i mimo to pozostać poetą:

Prawdziwy wróg człowieka jest uogólnienie.
Prawdziwy wróg człowieka, tak zwana Historia,
Zaleca się i straszy swoją liczbą mnogą.
Nie wiercie jej. Podstępna i zdradliwa,
Nie jest anty-Naturą, jak Marks nam zalecał,
A jeżeli boginią, to ślepego Fatum.
Szkielecik panny Jadwigi, miejsce
Gdzie pulsowało serce. To jedno kładę
Przeciw konieczności, prawu, teorii. (W IV)

Jak gdyby *nihil novi sub sole* – a jednak: *szkielecik* przeciw *Historii*! Ale na ten sam temat niech przemówi także filozof:

³⁹ S. Hutin, *Gnostycy*, tłum. K. Demianiuk, „Literatura na Świecie” 1987/12, s. 23.

⁴⁰ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, s. 35.

Można uważać za oznakę dobrego smaku to, że obrazy nieistotnych, partykularnych przejawów życia, łączy się z nieistotnym tematem, tak jak to jest w przypadku powieści, która bierze za temat prywatne wydarzenia i subiektywne namietności. Ale wplatanie gwooli tak zwanej prawdy indywidualnych błahostek związanych z epoką i osobami do przedstawień spraw o znaczeniu **ogólnym** jest nie tylko sprzeczne ze [zdrowym] rozsądem i [dobrym] smakiem, ale również sprzeczne z pojęciem **prawdy obiektywnej**, której sens jest taki, że tym, co prawdziwe, jest dla ducha tylko to, co substancjonalne, a nie beztreściowość zewnętrznych **egzystencji i przypadkowych** zdarzeń (...) ⁴¹.

Któż mógł to powiedzieć? – jakież demistyfikator wątpliwych w swym bycie „namietności subiektywnych”? Hegłowskie, bo Hegel jest autorem cytatu, wyobrażenie o sztuce najlepiej streszcza się w formule: „Istotna charakterystyka ducha i jego epoki zawarta jest **zawsze** w wielkich wydarzeniach”. Czy zawsze? Otóż *credo* Miłosza jawi się jako dokładne **z a p r z e c z e n i e** magicznych formuł Hegla i doskonała gloryfikacja indywiduum rozumianego jako szczególne, partykularne istnienie, które nie ujawniło się jako *Wielkie* – nie wyraża też żadnej *Obiektywności*. Historia człowieka to dla Miłosza suma owych skończonych partykularizmów: istnień domagających się pamięci i trwania, to „panna Jadwiga”, a nie żaden *homo novus* czy *l’homme machine*. To pojedynczy człowiek, a nie reprezentant Abstrakcji-Ludzkości. To doskonała, choć może niespełniona w egzystencji *jedność* podmiotowego doświadczenia jdnostki, partycypująca w większej, „metafizycznej” „przeraźliwej jedności” przemijania z innymi... Dla Eliota ta *jedność* jest jednością kresu, końca, śmierci i cienia – dla Miłosza także jest *jednością* tego wszystkiego, lecz ponadto jeszcze winą i odpowiedzialnością, świadomością powszechnej współzależności wszystkich „ja” w wieczności stawania się i zanikania, którą poeta wyeksplikował tak:

A jednak jest sens, poza jakimkolwiek racjonalnym uchwytem. Spotkanie się oczu, rąk, ja – on, ja – ona, tożsamość i nietożsamość, bezustanne odradzanie się, gotowe, przygotowane miejsce, zawsze na nowo zajmowane przez kolejne dzieci, młodych, stare kobiety, szczęście-nieszczęście-miłość-nienawiść, płynność stawania się rzeki ⁴².

Heraklitejskiej rzeki – dodam. I oczywiście staje się wtedy Whitmanowskie pośłanie:

Różnica pomiędzy złem i dobrocią nie jest złudzeniem, Ziemia nie jest echem, człowiek i jego życie, i wszystkie sprawy jego życia są dobrze pomyślane.

Nie jesteś rzucony na cztery wiatry, pewnie i bezpiecznie zbierasz, co twoje,
Twoje, twoje, twoje, na zawsze ⁴³.

Wykład V i Wykład VI

Ośmielam się ująć oba wykłady razem przede wszystkim dlatego, że łączy je pewna odmienność. Do wyróżnionych motywów-obrazów: poety-taumaturga, ludzi przypadkowych i ideologów dołącza tu nowy motyw – motyw postaci ze zbawczego „mitu” – Chrystusa. Chrystusa z wieku laicyzacji i Bultmannowskiej demitologizacji chrześcijaństwa, wieku, który podkreśla historyczność kościelnych instytucji, praktyk i przetrwał doświadczenia teologii śmierci Boga – od egzystencjalistów przez amery-

⁴¹ G. W. F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. S. F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 544.

⁴² Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, s. 55.

⁴³ W. Whitman, *Myśląc o czasie*, przeł. Cz. Miłosz, w: *Mową wiążaną*, s. 221.

kańską teologię śmierci Boga do Bonhöffera i Drewermann. Zaś istnienie Bytu Najwyższego przeniósł, jak pisze Włodzimierz Pawluczuk, z kategorii ontologicznej w kategorię sensu⁴⁴. Miłosz zna te gorzkie prawdy: „Nikogo nie przekona, nędzny, czarnooki/Z garbatym nosem, w niechlujnej odzieży/Jeńca czy niewolnika, jeden z tych włóczęgów, /których słusznie wyławia i usuwa państwo”.

Prastary topos życia jako drogi, bycia w drodze odżywa w wieku XX w postaci zmienionej – życia jako w ł ó c z ę g i . W pierwotnej realizacji toposu jest to *ruch-do...* (centrum), w wersji nowej jest to *ruch-włóczęga, ruch-ku...* (czemu?). Jezus Chrystus zmartwychwstał – u Miłosza zrazu nie znaczy to więcej, niż poddanie zdania pod osąd. Człowiek, zatraciwszy kierunki, nie rozpoznając góry i dołu (jak w immanentystycznej filozofii Spinozy – któż dziś to pamięta, że już Mickiewicz zmagął się w zapiskach na marginesie *Etyki* z taką propozycją Absolutu)⁴⁵, wydany jest teraz bezkierunkowemu trwaniu, bo „znów jeden dzień. / I jeden rok”. I tylko tyle mu pozostało: linearne następstwo chwil i zaprzędanie nowemu paradygmatowi, który badacze nazywają *paradygmatem Newtona*:

Idea pola grawitacji, aczkolwiek pozbawiona jakiejkolwiek zmysłowości, cielesności, potrzebna jest nam po to, by połączyć z sobą różnorakie fakty, fenomeny, sprowadzić je do wspólnego mianownika i w ten sposób uzyskać poczucie wyjaśnienia. Jest ona wiarą naszych czasów, naszej cywilizacji⁴⁶.

Ludziom Miłosza ta *wiara* daje tylko *chwilową pewność*. W tym świecie wątpliwy jest już nawet status Renenowskiego Chrystusa jako genialnego profety, a nawet moralisty i prostaczka, wiodącego ludzkość do krainy ducha. Ci, którzy wierzą, muszą dokonać wyboru – albo poczynić ustępstwa na rzecz nowej *wiary*, na przykład zaakceptować ewolucjonizm, co bardzo przejmuje poetę, albo zamknąć się w ścianach zupełnego liberalizmu w interpretacji Słowa lub, jak postawie apofatycznej, uznać Absolut za całkowicie „inny” od rzeczy tego świata i niewysławialny. Literatura nie musi jednak wybierać radykalnie – wybór Miłosza jest spoza wszelkich skrajności:

Dziękować za to, że dalej razem jesteśmy,
Za dar wtórzeń Słowu, teraz, od wieków. (W V)

Jest to *de facto* wiara w tajemniczą zależność Chronosa, Czasu, na którym raz po raz osiadają ideologie, te polipy pochłaniające l u d z k i e i s t n i e n i a . Obłudna historia ma się więc okazać glebą, na której On zasiał swoje ziarno – pomimo wszystko. Ziarno, które wschodzi w corocznym misterium oczekiwania (Boże Narodzenie: „Powraca czas prezentów”). Chrystus jest postulatem nadziei i etyki, dla innych aksjomatem wiary – tym, który *być-powinien*, by rzeka zmienności mogła znaleźć ujście; inaczej rzecz ujmując – Bóg powinien być, ażeby można było Chronosa poskramiać nie samą siłą pamięci lub słowa:

⁴⁴ W. Pawluczuk, *Wiara a życie codzienne*, Kraków 1990, s. 32.

⁴⁵ „Substancja Spinozy jest niczym innym jak Bogiem żydowskim Jehową” – pisał Mickiewicz na marginesie *Etyki* – cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie. Wydanie Jubileuszowe*, t. XIII, Warszawa 1955, s. 151.

⁴⁶ W. Pawluczuk, dz. cyt., s. 49-50.

Bezgraniczna historia trwała w tym momencie
 Kiedy przełamał chleb i wypił wino.
 Rodzili się, pragnęli, umierali.
 Takie tłumy, na Boga! Jak to jest możliwe
 Że wszyscy chcieli żyć, a nie ma ich? (W VI)

Czyż nie odsłania tu Miłosz jakiegoś swego argumentu za istnieniem Boga – argumentu pozateologicznego?⁴⁷ Dowodem jest wielkość, ogrom i znikomość wielkości („takie tłumy” – „nie ma ich”). Rzeczywistość okazuje się adoracją *jest* oraz kolejnych modalności: *powinien, może, musi*, albowiem rzeka płynie nieprzerwanie: „A to co nie-możliwe i nie do zniesienia / Zostaje znów przyjęte, rozpoznane”. *Być* staje się nagle synonimem *mieć szansę uwierzyć*. Póki jesteśmy – podpowiada Miłosz – nie ma dla nas ostatecznego pocieszenia, istnieje i powtarza się zaś jedynie *p o c i e s z a n i e*, wyrosłe z najprostszej wiary: z *bycia*. Tak jak w Tillichowskiej „dynamice wiary”, w której odpowiedzią na *troskę ostateczną* jest *męstwo bycia*, czyli afirmatywne uznanie separacji między całą nicością *tego-co-jest* i postulatywną dobrocią oraz mocą zbawczą *tego-co-być-powinno*. Wielkie domknięcia refleksji u Miłosza i Whitmana brzmią tak:

Drzewa-kandelabry

Niosą zielone świece. I magnolie kwitną.
 To też jest rzeczywiste. Wielki zgiełk ustaje.
 Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
 A tamci, jak za szkłem, patrzą, milczą. (W VI)

Whitman:

Teraz już wiem, życie nie zdoła pokazać mi wszystkiego, jak nie zdoła dzień.
 Teraz już wiem, mam czekać na to, co śmierć mi pokaże.⁴⁸

Każda godzina światła i mroku jest dla mnie cudem
 Każdy cal kubiczny przestrzeni jest cudem⁴⁹.

Whitman, Eliot i Miłosz osławiają Cień. Miłosz czyni to jeszcze także przeciw groteskowej pewności systemów-ułud. Wiara wyziera w jego poezji spoza tego, co onieśmiela oczywistością, i właśnie dzięki temu uchwytnie dla poety drzewa-kandelabry emanują światłem nadziei przeciw wątpieniu i niepamięci. Na marginesie dopowiedzmy:

Brak wiary religijnej nie oznacza zatem braku wiary w ogóle. Podstawową formą wiary zarówno ludzi religijnych, jak i niereligijnych jest wiara w sens codzienności (...). Żyjący są wierzą-

⁴⁷ W czasach, w których nastąpiła już epifania „krytyki czystego rozumu”, nie jest możliwy inny dowód teologiczny niż dowód Poety – każdy inny utonąć musi w morzu logiki. Taki poetycki „dowód” z *Kronik* analizuję w: J. Ławski, *Czesława Miłosza „Argument” za istnieniem Boga. Szkic*, w: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*, red. M. Kalinowska, E. Owczarz, J. Skuczyński, M. Wołk, Toruń 2006. Zobacz w tymże tomie interpretację: M. Głowiński, „*Pajk*” *Czesława Miłosza*, s. 387-394.

⁴⁸ W. Whitman, *Noc na preriach*, tłum. Cz. Miłosz, w: *Mowa wiązana*, s. 214.

⁴⁹ W. Whitman, *Cud*, tłum. Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 218. W jakiś przekorny sposób tym tragicznym/nietragicznym traktem podąża także Herbert. Zob. A. Kotliński, *Język w „postawie zasadniczej”* i K. Korotkich, *Zbigniewa Herberta przekraczanie tragiczności. Wizje przemijania w „Baladzie o tym że nie ginie”*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005.

cy, zwłaszcza zaś są nimi ateści. Ci, którzy wiarę utracili wczoraj, popełnili ostatniej nocy samobójstwo, albo popełnią je jutro. Możliwe, że wpadną w obłąd⁵⁰.

III.

Zajęty uniwersalną problematyką wykładów Miłosza, wskazywałem na pojawiające się ciągle motywy, obrazy: ludzi przypadkowych, motyw poety-taumaturga, motyw ideologów. Poetykę *Kronik* tworzy kilka stale przenikających się motywów, toposów, chwytów, które nazywam tu *figurami*. Czym wszak, jeśli nie formą i zarazem treścią, jest „wykład wierszem”? Miłosz nie jest klasykiem, niczego sobie nie narzuca, tym bardziej poetyckich rozwiązań. W jego poezji wiele jest antyklasycystycznej nieodpowiedniości, nieumiaru lub nadmiaru konkretów. W sumie:

Poeta występuje więc jako człowiek zakochany w świecie, ale skazany na wieczne nienasycenie, bo za pomocą słów w sam rzeń rzeczywistości przeniknąć, ciągle ma na nowo nadzieję i ciągle jest mu to odmówione⁵¹.

Jednak podejmuje próby. Musi je podejmować.

Figura rzeki

Figura rzeki pozostaje w najwyższym stopniu pośród figur na poziomie „treści”. Cykl, którego ukoronowaniem jest *Sześć wykładów wierszem*, Miłosz zatytułował: *Dla Heraklita*. Przywołanie Heraklitejskiej rzeki, do której – jako tej samej – nie sposób dwa razy wstąpić, czy też ognia jako wiecznego ładu zmienności, pojawienia się i zanikania, uzyskuje adekwatny wyraz w wykładach. Oczywiście cechą rzeki jest ruch – jest nią też substancjonalna jedność *jest-było* w ciągłej zmianie przepływania. To ważne, bo, jak zauważyłem, Miłosz ceni sobie możliwość bycia odpowiedzialnym, pomimo całej fantasmagoryczności minionego. Na poziomie tekstu różne oblicza rzeki widać w kreacji takich jej aspektów, jak:

Ruch. Tym, co burzy bezruch refleksyjności samej, są obrazy-portrety, dynamiczne i znikające wizje. Postaci wykładów ukazują się w ciągłym ruchu.

Ruch

- | | |
|---|---|
| I. idzie, zbliża się
odjeżdżają
ziemia się chwieje
oddychał | IV. biegli
wypełzli
zapadła się |
| II. wchodzą nowi
ukazują się
student wędrujący
Chrystus-włóczęga | V. przebrnąć
chwytając
zapadając
stawiając |
| III. rzeczywistość mignie, znika
sezony powracające
obracająca się kula | smarując, bo... |

Powstrzymywanie zmiany

- | | |
|---|----------------------------------|
| II. chciałem ją zatrzymać w niepowrotnej chwili | VI. przełamał chleb i wypił wino |
|---|----------------------------------|

⁵⁰ W. Pawluczuk, dz. cyt., s.57-58.

⁵¹ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 76.

Znajdujemy tu wiele przejawów nieokiełznanego dziania się: 1° ruch życia, biologii – zapisy życia (*oddychał*); 2° ruch-codziennosć-zgiełk – najbardziej zbliżający się do beświadomego płynięcia (*idzie, odjeżdżają, giną*); 3° ruch-droga nawiązujący do chrześcijańskiej symboliki życia-drogi (*student – Chrystus-włóczęga*); 4° ruch cyklu natury, kosmiczny, wiążący się z czasem sakralnym – od ruchu pierwszego różni się tym, że jest oderwany od podmiotu, anonimowy, nieosobowy; 5° ruch-konwulsja-spazm, eksplikujący brutalność i bestialstwo dzieł ideologów, uzurpatorów (wojna: *biegli, przypadli, wywożono, wypełzli*); 6° ruch jako szamotanie się, egzemplifikujący nowożytne zagubienie (*przebrnąć, chwytając się*). Wspólnie zlewają się one w nurt wielkiej rzeki *ruchu-czasu-przemijania-nastawiania*, który jest owym fundamentem (7°), Heraklitejskim ruchem unaocznionym w zakończeniu szóstego wykładu: *życie odnawia się, zamienia się, drzewa niosą zielone świece, magnolie kwitną*.

Cechami tego ruchu panteistycznego, przypominającego ciągły powrót Nietzschego, wielkie koło czasu-ruchu rzeczy, są jego niepostrzegalność w codzienności oraz swoista cisza i milczenie, które mu towarzyszą.

Ażeby dostrzec rzekę lub mieć śmiałość przeciwstawienia się jej, trzeba ufundować punkt stały, jakiś rodzaj *anty-ruchu*. Miłosz wprowadza dwa rodzaje takiego anty-ruchu: 1° *zatrzymać w nieuchwytnej chwili* – powstrzymanie, ocalenie, ruch myśli jako zawieszenie bytu; 2° *Kiedy przełamał chleb i wino* – wszechogarniający anty-ruch (wobec Historii), dokonujący się jako dzieło mesjańskie Wielkiej Postaci, Chrystusa. Jest on nadzieją (i wiarą, i...). Jakiegokolwiek rodzaju ruchu wiążą się tu z motywem ludzi przypadkowych oraz ideologów. To ich wszystkich nieodwołalnie pochłania rzeka czasu. Natomiast motyw poety-taumaturga został powiązany z ruchem Heraklitejskim (7°) – który tylko on, Poeta, postrzega i próbuje okiełznać dwoma typami oceniającego, a może zbawczego anty-ruchu.

Czas. Ruch zachodzi tylko w czasie. Czas to Chronos zawieszony nad dziełem w tytule. Nie jest możliwe, by przy tej okazji nie pojawił się „zegar” (*Wykład II*). Porządkowi ruchów odpowiada złożona hierarchia czasów: 1° czas natury – cykliczny, pierwotny i determinujący podmiot (*wiosna 1935, sezony powracające*); 2° czas kosmiczny, będący rozszerzonym czasem natury – monumentalizujący wizję, ale ślepy w swej nieuchronności; 3° czas prehistorii („I czas ją unoszący, w warstwie pliocenu”), ledwie zarysowany w wykładach, spełnia wielką rolę w *Dolinie Issy*, gdzie, mityzując się, akcentuje praindoeuropejskość mitycznej granicy świata; 4° nadezas astrologicznych mitów, Fatum, Opatrzności – jest to czas providencjalistycznych wyobrażeń, który w epoce iluzorycznej wiary w istnienie samej Opatrzności, epoce po sceptycznym Oświeceniu staje się jakoś podejrzany: „A dzień urodzenia/I miejsce urodzenia, niby układ gwiazd/Kontrolują kim będzie?”; 5° czas abstrakcji – ograniczony, sztuczny, zafalszowany – to także czas ideologów – osiadły na naturalności czystego trwania, które jest... 6° czystym Trwaniem („bezgraniczna historia”); temporalnym odpowiednikiem Heraklitejskiego ruchu.

Wszystkie czasy stanowią tylko powiązane razem aspekty Wielkiego Trwania. Tak jak istnieje anty-ruch, tak też istnieje anty-czas: „labirynty pamięci” to odpowiednik ruchu wyobraźni. Poeta, jeden z prądów wielkiej rzeki czasu, ma swój własny unieśmiertelniający strumień pamięci, tego anty-czasu, który wyrzuca ponad

powierzchnię obrazy pamięci – i tak je uwiecznia w słowie poezji. Dostrzeżemy tu ponadto *czas sakralny*, liturgiczny, periodyczne odnajdywanie Wielkiego Czasu, *illud tempus* początków – u Miłosza obarczone jest ono świadomością zagubienia kultury nowożytnego Zachodu. Zderzenia ruchu i anty-ruchu, czasów i anty-czasów to owe boskie zawirowania świadomości Poety, których owoce próbujemy rozumieć.

Woda. PrasyMBOLIKA wody otwiera i zamyka wykłady dla Heraklita. Oto *Wykład I*: „brzeg jeziora, panny wodne, zatoczka, fala”. *Wykład II*: „plaża Adriatyku”, „fala na wodach”. *Wykład VI*: „Pamięć zamyka swoje ciemne wody”⁵² – zderzenie „płynięcia” obrazów pamięci i przepływania bytu. W istocie Heraklitemi świat to falująca powierzchnia morza, rytm (wieczny?) przyływów i odpływów. Chodzi więc może poecie o swoistą ontologię, która nie zamykając drzwi (ba, nawet adorując je) przed tym, *co-być-powinno* (Bóg), uświadamia, że ogół *tego-co-jest*, jest *wszystkim*, jednak nie całkiem pozbawionym ładu, choćby na ten ład wskazywała bezwzględna determinacja (fragment o dzieciach – *Wykład VI*). *Być* = *być falą*, *echem* – zawsze jednak człowiek pozostaje w czarującym oceanie bytu⁵³. Mistrzostwo Miłosza sięga dalej: oto *woda* zjawia się w *Wykładach IV, V* w postaci śniegu – „Sезony powracające, górskie śniegi, morza”. Śnieg to tutaj zima i śmierć czy biel i oczyszczenie?

Kontrasty. Już wcześniej dostrzegłem w *Wykładzie I* pewien „chwyt” myślowy. To kontrastowanie wyobrażenia pewnego *teraz*, zanurzonego w przeszłości, *teraz*, które stoi przed całą frenezją tego, co dopiero się dokona – oraz *teraz* realnego, które zna już to, co się wydarzyło. „*Ja*”-*teraz* dostępuje wyobrażenia nieobliczalności tego, co się dokonało. Właśnie takie ujęcie przypomina bardzo, jak sądzę, Bergsona koncepcję pamięci. Istnieje więc tylko jak gdyby narastająca przeszłość, przed którą już jest nieobliczalna *przyszłość*, na granicy której trwa jakieś nieokreślone „*ja*”-*teraz*. Tym, co w tej wizji okazuje się absurdalne, jest zarówno *brak przyszłości* jako uświadomionego wyboru, jak też istniejąca realnie możliwość jakiegoś „wyznaczenia” – predestynacji do zatracenia lub przeżycia piekle historii. Z owego *nic*, które odsłania się przed „*ja*”, wyłaniają się konkrety życia lub śmierci. I to jest Tajemnica Metafizyczna Przeznaczenia i Trwania. Dodajmy, że owo *nic* jest też przed „*ja*” w momencie poetyckiego zapisu, twórczości – jest to owa najwyższa linia istnienia, hipotetyczna, nieokreślona w swej długości. W tym punkcie rozważań Miłosza przejawia się „metafizyka”. Jest tylko przeszłość zapisana w pamięci, posuwająca się naprzód, której obramowanie stanowi „*ja*”-*teraźniejszość*; ciągła *teraźniejszość*, która realizuje się jako strumień obrazów, jako wieczne *teraz*.

Skąd rodzą się owe obrazy? Nie istnieje przecież żadna przyszłość w świecie Chronosa – przyszłość należy do eschatonu, do wieczności, *aeternitatis*, jak podpowiadają zgodnie Miłosz i Eliot. Owo zaś „wyznaczenie” człowieka do tego czy tamtego to może echo lektur protestanckich teologów, ale też zjawisko, które może być z łatwością odkryte na poziomie poetyckiej codzienności (!). Wiemy, iż podobne igraszki z czasem

⁵² „Ciemne wody” mogą być nawiązaniem do barokowej metafory świata jako *mare tenebrarum* – morza ciemności.

⁵³ „Byt jako morze”, „ocean” zbliża Miłosza do ujęcia bytu w średniowiecznej mistyce niemieckiej, która ukazując świat jako Jedno pokazywała przy tym, że człowiek jest wynikiem dialektycznej sprzeczności w łonie Bytu, dzięki której ów Byt samodoświadcza siebie poprzez człowieka (Eckhart, Suzo, Tauler).

były specjalnością romantyków, a wcześniej liryków baroku⁵⁴. Podobny charakter mają gry z czasem i wyobraźnią prowadzone przez Słowackiego w *Godzinie myśli*:

On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło,
Dziwnym wynalezieniem cierpiącego życia.
On przed sobą przyszłości postawił zwierciadło,
I wrzucał w nie obecne chwile – i z odbicia
Wnosił, jaki blask przyszłe wspomnienia nadadzą
Obecnym chwilom życia.⁵⁵

„Ja” Słowackiego rzuca się w przyszłość, by z tego **wyobrażonego** punktu obdażyć to, co jest *teraz*, także wyobrażonym kształtem *wspomnienia* – czyni tak, by zneutralizować nieco historyczne doznanie rzeczywistości. (Cóż, romantyk!)

Konkludując: Heraklit i figura rzeki stanowią w owym cyklu sam rdzeń doświadczenia świata przez poetę.

Figura portretu

Przeważająca część wierszy z *Kronik* to przywołanie konkretnych sytuacji, ludzi: matki poety, Bernadyńskiego Ogrodu, Fridtjöfa Nansena. Tym przeto, co zagubiło się, wplotło się w ruch czasu, są konkretne, rzeczywiste sytuacje i niepowtarzalni ludzie: Jeden z wierszy cyklu to *Portret z kotem* – portret małej dziewczynki z kotem, której dotyczy oczywiste dla Miłosa pytanie „Gdzie jest?”. Oni, te postaci, stają się wyrzutem sumienia narastającego jak kula śnieżna „ja” poety. Portrety Miłosa z *Wykładów wierszem* tworzą swoistą tetralogię, układając się w zmyślne i rytmiczne powroty czterech motywów, które znamy w kolejnych konfiguracjach:

- **Poeta**, ludzie przypadkowi;
- Ludzie przypadkowi, **poeta**, postać mitu;
- Ludzie przypadkowi, ideolog, ludzie przypadkowi;
- Ludzie przypadkowi, **poeta**, ideolog;
- Postać mitu, ludzi, przypadkowi;
- Postać mitu, ludzie przypadkowi, **poeta**.

Motyw poety przeplata się w całych wykładach, jest też ich ramą. Obrazy ewokowane przez liryka są zazwyczaj nader proste – postaci znajdują się w ruchu („idą”), a uniwersalne tło wydarzeń wyznaczają natura, kultura i abstrakcja. W *Wykładzie III* ukazującym portret ideologów poeta posłużył się techniką prawie filmową – choć właściwszą analogią będzie tu film uszkodzony, zdefektowany:

Więc nie będę dokładny. Ledwo urywki, zarys. //
Ukazują się. Jest ich czworo. Trzech mężczyzn i kobieta.
Skóra ich długich butów miękka, pierwszej klasy,
Kurty z drogiego błamu. Ruchu pewne, zwinne.

⁵⁴ Luis de Gongora, *Ars vivendi*, tłum. P. Krupska, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1989/1, s. 32:

Mija czas i westchnienie mnie nie zbawia
Choć nie we mnie, nie w zegara porządku
Wiedząc i licząc, bieg wolnego wątku
– Nigdy mojego – pod niebem zostawia.

⁵⁵ J. Słowacki, *Godzina myśli*, w: tegoż, *Powieści poetyckie*, opr. M. Ursel, Wrocław 1986, s. 280.

Prowadzą na smyczy wilczury. Spójrzcie na nią,
Szeroką, trochę senną, dobrze wykochaną,
Spoglądającą wzgardliwie spod czapki bobrowej. (W III)

Jest w tym obrazie tyleż szczegółu (czapka bobrowa, długie buty), ile pewnej ogólnikowości i pewnej nieokreśloności. Pamięć dociera do obrazowej istoty, do sensu poetyckiej powinności – do żądania ocalenia bądź potępienia, lecz nie dociera choćby do zmysłowej pełni, do całości obrazu, który nieodwołalnie znikł w pamięci. Portrety Miłosza przypominają XIX-wieczne dagerotypy, którym czas odebrał wyrazistość. Ich funkcja to współgenerowanie napięcia. Chcę znów podkreślić dwoistość: Chrystus, poeta i ludzie przypadkowi to antagoniści ideologów. Taka kolejność jest bezwzględnie uzasadniona: Chrystus istnieje przecież poza ideologią, nawet poza światem, wszyscy inni pozostają w zasięgu ideologów, także poeta dotknął zachłannej abstrakcji. Konfrontacja obrazów, ruchów i czasów prowadzi do stałego ewokowania napięcia. Tak odradza się w tej poezji prastara hierarchia istnień z własnym Niebem i Piekłem;

(Postulowany?) Wybawiciel – Chrystus
Świadek – Poeta-taumaturg
Ofiara – Ludzie przypadkowi
Kat – Ideolodzy

Tworzy się przejrzyste pole napięć, które odsłania jeszcze klarowniejszy układ:

Poeta:	Salvator, Chrystus:
anty-ruch, anty-czas,	eschaton, świętość,
dobro i zło,	Dobro absolutne,
Heraklitejski ruch rzeki czasu.	zbawienie: anty-ruch, anty-czas.

→ **Ludzie przypadkowi:** ←

między czasem i anty-czasem,
zatraceniem i ocaleniem,
dobrem i złem.

Ideolodzy:

utopie, ideologie, filozofie
jako fałszywe formy anty-czasu,
quasi-eschatologie;
kuszenie, iluzje, rozczarowanie.

Sądzę, że znajdziemy tym hierarchicznym układzie zależności jakiś powrót maniachejskiego dualizmu, o którym Miłosz często mówił. Z pewną różnicą: sfera dobra i zła dotyczy *tu i teraz*, podczas gdy sfera nadnaturalnego jest wiarą w absolutny prymat dobra – Boga, który jest nade wszystko Dobrem i Prawdą, jak też uniwersalną Zasadą Nieśmiertelności. Mistyczne, a może panteistyczne doznanie jedności bytu łączyłby więc Miłosz z wiarą w transcendencję? Ruch, rzeka i czas to Jedno – ale nie wszystko.

Figura słowa naznaczonego

Walczą także słowa. Powiadał Mircea Eliade:

Po dziś dzień zresztą mówi się, iż dla wielkiego poety przeszłość nie istnieje i poeta ukazuje świat, jak gdyby był świadkiem kosmogonii, jakby był współczesny pierwszemu dniu Stworzenia.

Z pewnego punktu widzenia można powiedzieć, że każdy wielki poeta stwarza świat od nowa, stara się bowiem widzieć go tak, jak by nie było Czasu ani Historii. W swej postawie jest ludzko podobny do zachowania człowieka „prymitywnego” i człowieka społeczeństw archaicznych⁵⁶.

Wiemy, iż *na początku było Słowo* – Słowo dociera do rdzenia rzeczywistości, tworząc prawdziwie byt; jeśli już ktoś lub coś to czyni, tworzy, to ono właśnie, słowo, ociera się w akcie tworzenia o istotowość aktu kreacji. Słowo u Miłosza jest ambiwalentne, czy raczej istnieją słowa nieambiwalentne i ambiwalentne. Eliadowskie zawieszenie Historii nie może się bowiem dokonać w każdym słowie. Historycznie wykreowane znaczenia zniewalają pierwotne sensy słowa, a potem zniewolone słowa zniewalają wolnych, przypadkowych ludzi. Manicheizm na poziomie słów zostaje zapisany metaforą: „Przebranie rytualnej frazy”. Tak ideologicznie przystrojone słowo stanowi podstępne narzędzie historii, ma swój zgubny udział w urzeczywistnianiu utopii. To słowo utopii stwarza obozy; powiedzieć „nie” owemu słowu staje się nakazem poety. Oznacza to także: ucieczkę w sferę pierwotnej kreacji. Nim tego poeta dokona, nim zacznie tworzyć i stwarzać, przejść musi przez kręgi piekła historyczności, w którym razem z nim znalazło się słowo...

Jego, tego ziemskiego piekła, istnienie sygnalizują słowa *k ł a m s t w a*, slogany przypominane *expressis verbis*. Kategoria słów najbardziej skażonych dziejowością, słów-narzędzi, w których przeglądają się historyczne szaleństwa i upadki: *Historia, anty-Natura jak Marks nam zalecał, państwo, Idea, Esencja, Osoba, Fatum*. To tylko niektóre słowa-slogany. Wątpliwości może budzić zaliczenie do tej samej klasy *esencji, osoby* – słów wybrzmiewających szlachetnie. Ale funkcjonują one na tej samej zasadzie co Platowska *idea*, mająca tak już wiele znaczeń, sensów, że właściwie stała się pustym dźwiękiem. Przewodzą tej klasie słów Hegłowskie fetysze: *Historia i państwo*.

Inna rolę pełnią tu wieloznaczne *s ł o w a- k ł u c z e*. Wiele z nich dźwiga na sobie piętno historyczności niejako wbrew sobie. I one też nie są w pełni czyste, niewinne. Miłosz przemyślnie bawi się tymi słowami. Oto na przykład modne słowo *nierozum*. Odnotujmy znane nam użycia tego słowa:

– Słowacki w *Godzinie myśli*:

Że samobójstwo było w młodości chorobą
Obłąkanie, ciemnoty, szaleń, **nierozumu**⁵⁷.

– William Blake, *Przysłowia piekielne*: „Nierozum jest strojem łajdactwa”⁵⁸.

– Michael Foucault – tytuł: *Szaleństwo nierozumu*⁵⁹.

Miłosz zna wymienione teksty – trudno, by po prostu nie wymyślono słowa *nierozum*. Podobny jednak los niejednoznaczników spotyka *radość, harmonię, wiarę, pojednanie*. Podklasę w tej grupie stanowią słowa naznaczone subtelną aluzyjnością. I tu poeta przechadza się nad wodą (wiemy, co znaczy), nad którą rosną trzciny. Zbyt bystry czytelnik odniesie to natychmiast do Pascalowskiego: „Człowiek jest tylko

⁵⁶ M. Eliade, *Mity współczesnego świata*, tłum. K. Kocjan, „Znak” 1988/9, s. 52.

⁵⁷ J. Słowacki, *Godzina myśli*, dz. cyt., s. 285.

⁵⁸ W. Blake, *Przysłowia piekielne*, w: *Mowa wiązana*, dz. cyt., s. 253.

⁵⁹ „Literatura na Świecie” 1988/6, s. 134.

trzcina, najwęższą w przyrodzie, ale trzcina myślącą⁶⁰. Czy słusznie tak kojarzymy? Sądzę, że tak, lecz dowieść tego nie sposób. Inny przykład:

To jakby ognisko grzało nas w jaskini
Kiedy na zewnątrz stoją zimne ognie gwiazd. (W V)

Oto kontaminacja kilku odniesień: do Platońskiej jaskini; do Kantowskiego po-
wiedzenia o „prawie moralnym”; do Whitmanowskiego „nieba”. Ale czy na pewno? O
niebie piszą wszyscy poeci. Niemniej jednak jest to klasa słów, poprzez którą prowa-
dzi się literacką grę aluzji – myślową, skojarzeniową zabawę i pracę zarazem⁶¹.

Wreszcie funkcjonują tu dwie klasy Słowa istotowego – autentycznego i nieska-
żonego:

Słowa-kreacje. Ta dziedzina słów dociera do podstawy bytu, do tego, co
będzie, co jest i było. Słowa-klucze tej dziedziny to: po stronie codzienności: *być, żyć*
(„Ale jeszcze nie ma niczego co miało być”). W poezji ujmującej trwanie czas teraż-
niejszy czasowników *być i żyć* brzmi tak samo: *mignie* („Z rzeczywistością co zrobi-
my? W słowach gdzie ona? Ledwo **mignie, już znika**”). Chodzi oczywiście o sens
metaforyczny, a nie o formę gramatyczną. Po stronie poezji należą do tej grupy
wskrzeszające, kreatorskie: *wyobrazić sobie, pamiętać, zatrzymać, wspominać, rato-
wać*. Wreszcie, bez względu na to, jaki status przyznamy wartościom, po stronie etyki,
tak ważnej dla Miłosza, stoją owe „rdzeniowe” słowa: *powinien, może*.

Logos. To arcysłowo – pisane raz jeden wielką literą – przychodzi w świat po-
etyckich wykładów spoza słownika poezji, by jednak dopełnić ułomny akt ocalenia po-
etyckiego ocaleniem zupełnym, zbawieniem. Logos wcielony w Chrystusie jest tym,
który ma nadać kształt *bezgranicznej historii*, ociosać nieskończony chaos choćby apo-
kalipsyczną zapowiedzią kresu – przeciw absurdowi permanentnego chaosu *Historii*, w
którym sięgają swoje ziarno ideolodzy. W poetyckiej wizji Miłosza nie zjawia się filozo-
ficzny *logos* Filona z Aleksandrii lub ten znany z Ewangelii św. Jana. *Logoi* Miłosza to
powszechne *być-powinno*, wolne i od pewności rozumu, i pewności naiwnej wiary.

Figura ciszy

Blisko poziomowi formy znajduje się ta figura, którą trochę nieprawomyślnie, poetycko
nazwałem figurą ciszy. Pisząc o sprawach hierarchicznie najwyżej usytuowanych, nie wy-
zbył się Miłosz wielkiego umiaru, poetyckiej pokory wobec tematu. O ile w przypowieści
o *Tytaniku* odważył się na opatrzenie dokumentalnego niemal opisu emfatycznymi apo-

⁶⁰ B. Pascal, *Myśli*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1989, s. 140.

⁶¹ Wykłady Miłosza pełne są literackich aluzji. I tak wspomniany już wers „Bez ich dwojga w krza-
kach koło gazowni” jest zapewne aluzją do fragmentu *Jałowej ziemi* Eliota:

Szczur pełznął miękko między żdźbłami trawy
Wlokąc po brzegu swój oślizły brzuch
Kiedy łowiłem ryby w zatęchłym kanale
W zimowy wieczór, za wieżą gazowni,
Rozmyślając jak tonął królewicz mój brat
I o tym jak poprzednio zginął król mój ojciec
Na niskim, mokrym gruncie białe, nagie ciało.

Cz. Miłosz, *Mowa wiązana*, s. 44.

strofami-wyrzutami – „O Ludzkości cywilizowana! O zaklęcia, o amulety!” – o tyle wykłady porażają prostotą. Tworzy tę prostotę, buduje ją kilka gestów poetyckich.

Proste, dwu-, trzywyrazowe zdania, często pojedyncze wyrazy: „A tak. I odrzuć. Tranzystor. Video”. Łagodna ekspresja to po prostu powtórzenia: „Mordercy wylosowani – ty, i ty, i ty”, „On inny, obcy, obcy”. Słowa dążą u Miłosza do *creatio* świata prawdziwego przeciw światu słów-fałszów, nie próbują więc natury ponad miarę metaforyzować. Stąd chyba bierze się przejmująca ich prostota. Czasem zdarzają się tu, choć rzadko, negatywnie nacechowane wyrazy: „dobrze wykochana”, lub słychać sarkazm, ironię: „Pisywał wiersze o rycerskich cnotach (...) / Miał następnie zginiąć, może pod Smoleńskiem”. Zdumiewa zupełny brak rymu – byłby on wyrazem pretensjonalności formy wobec „takich” tematów. Rymują się raczej głębinne sensy tak wiele znaczących słów: *jestem – pamiętam*. Znaczącą rolę odgrywają spójniki „a”, „i”, które nie pełnią tu jedynie roli łączników, spojeń, lecz stylizują zdania, odwołują do biblijnej mądrości – nieomal dwadzieścia zdań rozpoczynają te słowa. Tak przemawia moralista ze szkoły psalmistów.

Kropki i przecinki – nic więcej, oto Miłosz. Żadnych teatralnych uniesień – w sumie dwadzieścia pięć znaków zapytania i jeden jedyny wykrzyknik: „Takie tłumy, na Boga!” (W VI). Czasem pojawi się zwężła puenta jak w przypowieści o studencie: „Nic nie wiedział o nich”. Czasem znów znajdziemy tu nieco kolokwializmów – pisaliśmy już o tym. *Credo* Miłosza brzmi: być wiernym rzeczywistości (stąd „kremy i świecidła”, „czapka bobrowa”). Tak, to są epifanie rzeczywistości i przyziemności.

Miłosz nie sili się na poetycki efekt – ten przychodzi sam niczym epifania. Zna wagę milczenia i ciszy – albowiem: „Ci, którzy mówią, nie wiedzą” (*Świadectwo poezji*)⁶².

Figura wykładu

Spotkał mnie wielki zaszczyt i wysoko cenię przywilej przemawiania z katedry im. Charlesa Eliota Nortona. Ponieważ jednak jest to katedra poezji, zabieram się do tych wykładów z niepokojem. (Miłosz)⁶³

Moim głównym pragnieniem wszakże była obrona – wbrew pozytywistycznemu na ogół stanowisku filozofii anglosaskiej w ostatnich latach (...) metafizycznego ujęcia teizmu. (E. L. Mascall)⁶⁴

Jeżeli się wysunie zarzut, że to, co przedstawiłem, jest bardzo skomplikowane, mogę tylko powiedzieć, iż człowiek jest bardzo skomplikowanym rodzajem rzeczy. Jest o wiele prościej być albo aniołem, albo maszyną, nie dowodzi to jednak, że rację miał albo Kartezjusz, albo Haecckel. Nie zajmujemy się tym, co jest proste, lecz tym, co jest prawdziwe. (E. L. Mascall)⁶⁵

Każdy dzień różni się od następnego, każda zima jest inna. Co minęło, minęło na zawsze. Dlatego też praktyczna filozofia ludzkości każe spodziewać się w najogólniejszym zarysie powtórek, ale uczy także akceptacji szczegółów, wyłaniających się z nieodgadnionej macierzy wszechrzeczy, spoza zjawisk objętych naszym umysłem. (A. N. Whitehead)⁶⁶.

⁶² Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, s. 67. Por. ciekawy szkic: E. Bieńkowska, *Miłosz i psalmy*, „Zeszyty Literackie” 2005, nr 1.

⁶³ Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*, dz. cyt., s. 5.

⁶⁴ E. L. Mascall, *Otwartość bytu*, tłum. S. Zalewski, Warszawa 1988, s. 7 oraz s. 314.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ A. N. Whitehead, *Nauka i świat współczesny*, dz. cyt., s. 14.

Oto fragmenty opisu doświadczeń wykładowych, wykładów po prostu. Dlaczego tych właśnie? Otóż do poezji Miłosz wprowadza pewien *ethos* wykładu i wykładowcy. Wykład to instytucja trwale zakorzeniona w kulturze (wykłady im. Charlesa Eliota Nortona, im... etc.), sięgająca czasów gaju Akademosa. To *miejsce* i *sytuacja*, z wnętrza których wyklada się określone *wiem*. Wdzięczność wykładowcy za ów *przywilej* przejawia się w uwypukleniu dziedzictwa Tradycji i podkreśleniu zarazem jej zmienności.

Wykładem anglikańskiego teologa posłużyłem się, by pokazać, jak wykład funduje swoją *prawdę*. Wykład bywa polemiczny – ma być w intencji Mascalla *obroną*; bywa też autorytatywnym, *ex cathedra* wyłożeniem własnego *jest tak i tak*. Miłosz także polemizuje w *wykładach wierszem*, ale już nigdy nie narzuca swojej *wiedzy* z pozycji absolutnego autorytetu.

To, co mówi Whitehead – twórca filozofii procesu – bardzo bliskie jest Herakli- tejskiemu ujęciu świata. I lirycznemu ujęciu Miłosza. Jednakże wykład poetycki i wykład filozoficzny, mówiąc coś podobnego, zarazem jednak czymś się różni. Pewność filozoficzna ma równie długą historię, jak pewność scjentystyczna, obie wspierały się wzajem, to znów ze sobą walczyły. Kiedy w pierwszej połowie XIX wieku Hegel wygłaszał w aureoli geniuszu wobec słuchających w euforii tłumów swoje wykłady, obok w innej, pustej sali przemawiał Schopenhauer. Autor *Świata jako woli i wyobrażenia* poniżał dla swych własnych pojęć filozofię Hegla, nazywając ją *bełkotem*. Utaarczki różnych *pewności* to nic nowego. Miłosza *wykłady wierszem* nie są doprawdy prezentacją metafizyki procesu (Whitehead), nie są wyjaśnieniem ani popisem teologicznej dialektyki (Miłosz do teologicznego odczytania przyznaje się chętnie).

Ich specyfika to: p o l e m i c z n o ś ć – poetycko wyłożony sprzeciw wobec abstrakcji – przez strzępy, urywki pamięci chwytającej „migającą” rzeczywistość; r e f l e k s y j n o ś ć – pomimo wprowadzenia pozorów „wykładowej” argumentacji („Czyż nie dowodzi jasno do kogo należy władza / Kto bierze tu nagrodę?”), kwintesencją wykładu wierszem jest owo zderzenie ruchów i anty-ruchów, czasów i anty-czasów; z a m a s k o w a n i e rzeczywistego odbiorcy: „Jakże wam opowiedzieć? Do jakich odesłać **was** kronik?”, „Wyobrażcie sobie”, „Pomyślcie o nich, (...) nie dla **was** ta wiedza”, „Z rzeczywistością co zrobimy?” Kim są o n i – uwięzieni w gramatycznych formach? Studenci z Berkeley? Nie, to nie tylko studenci – chociaż podmiot liryczny nazywa ich *moją młodą klasą*. Krąg słuchaczy wyznacza krąg objętych wspólnotą „wiecznego kresu”, to Wszyscy. To ludzkość – te wieczne dzieci, młoda klasa, której poeci prawią morały. Co ważniejsze, Miłosz akcentuje wspólnotę mówcy i słuchaczy w owym „co zrobimy”. My zrobimy.

Ostatecznie specyfika wykładu Miłosza wyraża się w użyciu trzech form wypowiedzenia: w y k ł a d u - s p o w i e d z i – ekscytującego wyznania winy, udziału w tym, co ideologiczne, to nowe *confessiones*; w y k ł a d u - w o ł a n i a : „Takie tłumy na Boga!”, to biblijne wznoszenie rąk ku niebu; w y k ł a d u - k o n s o l a c j i : *Pocieszam was* – wykłady stanowią ostateczny wyraz nadziei, że udział w spektaklu przepływania, zanurzenia się w nurcie rzeki przemijania okaże się zapowiedzią transcendentnej rzeczywistości. Tak to, co do tej pory było czystą formą i literacką, kulturową tradycją, to jest wykład, zostaje odnowione w poetyckiej formie wyrazu, wznosi się ku symbolicznej treści – ku tej niesubstancjalnej, ulotnej dziedzinie Esencji. Tym, co oświeśla oratora i klasę, są tylko i aż *kandelabry drzew*. Boska Natura? Księga Istnienia?

IV.

durée

Pewność, Cień? Nie ma zupełnej pewności. Trwając, zdaje się mówić Miłosz, musimy brać pod uwagę, że może być prawdziwe proroctwo Schopenhauera: „Świat jako wola i wyobrażenie oznacza przecie nic innego, jak to, że istnieć jedynie *Natura devorans* i *Natura devorata* – Natura pożerająca i Natura pożerana”. Ludzie Miłosza to krople rzeki-ruchu, zagubione w wielopoziomowości świata, którego skomplikowanie sami pomnażają przez naturę, kulturę, technologię. Zagubieni i zarazem usilnie pragnący zostać *homo religiosus*, nawet gdyby *religiosus* miało znaczyć wiarę w „paradygmat Newtona”. To ludzie przekonani o słabości *homo sapiens* i *homo faber*. *Logos* Boga, potem Natura, na końcu *logos* cywilizacji, wypowiadający naturę w systemach symboli. Tylko ten pierwszy *logos* natomiast *jest-tym-który-jest*. Nawet już jednak poetyckie *próby stwarzania światów* noszą wszelkie znamiona niespełnienia i niepełności. Rzeczywistość jest trwaniem pośród trwającego – Bergsonowskim *durée*, w którym zachowana zostaje wyższa jedność tego, **który** doświadczył, spamiętał i spotezyzował, i tych, **których** zapamiętał, którzy zostali spamiętani.

Dzięki temu możliwa staje się bodaj krucha *odpowiedzialność* – tak oto między *było* a *jest* istnieje *ciągłość*. Nie pojawi się jednak możliwa do ujęcia *przyszłość* tam, gdzie płynie tylko rzeka przemijania, dlatego przyszłość musi należeć do *eschatonu*. Miłosz dociera do rdzenia rzeczywistości, oczywiście idąc śladami Eliota, Whitmana, Blake’a. Przywołajmy Bergsona:

Nie ma rzeczy gotowych, są jedynie rzeczy, które się stają, nie ma stanów trwałych, są tylko stany, które się zmieniają. Wszelka rzeczywistość jest dążeniem, jeśli się umówimy, że nazywamy dążeniem zmianę kierunku *in statu nascendi*.⁶⁷

I dodaje: nie ma gotowej przyszłości, jest *twórczość życia* przewyższająca wszelką celowość. Uzupełnienie poety do tej tezy brzmi: musi także istnieć odpowiedzialność za to, co *było*. Czy wobec XX wieku ostają się Bergsonowskie pojęcia: trwanie, *attention à la vie*, sympatia, intuicja? Czy raczej Nietzscheański okrzyk: „Nie dowierzajcie nikomu, co o swej sprawiedliwości mawiać rad!”⁶⁸. Potępiona przez Miłosza dionizyjskość to także reguła niedowierzania, niepamiętania. I tu poeta powtarza gest Nietzscheańskiego Zaratustry: niechętnie, obnażając werbalizm *wolnej śmierci*. Równocześnie głosi niedowierzanie systemom porządkującym byt, pomny własnych doświadczeń z totalitaryzmem. Miłosz to adwokat ludzi, którym odebrano możliwość *łagodnego smutku znikania, piękna śmierci-zatarcia, ars moriendi*. W tym wszystkim łączy się u Miłosza to, co absolutnie małe, historyczne, szczegółowe, ujawniające człowieka, z tym, co esencjalne, co jest *durée* Bergsona, *działaniem się* Nietzschego, *rzeczywistością-procesem* Whiteheada, *rzeką* Heraklita. Między Esencją a Abstrakcją jest człowiek z jego Mnemosyne. Trwać to sprzeciwiać się temu, co jest zniewoleniem przez rzekę-ruch-abstrakcję, a także temu, co może się okazać omamieniem przez abs-

⁶⁷ H. Bergson, *Wstęp do metafizyki*, tłum. P. Beylin i K. Bleszyński, w: *Myśl i ruch. Dusza i ciało*, Warszawa 1965, s. 51.

⁶⁸ F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Warszawa 1990, s. 118.

trację ideologiczną. Nie warto ani tonąć jak mistyk w esencjonalności, ani zatracać się, jak ideolog, w historyczności. I to, i tamto – złuda!

światło

Czy poezja, nawet wielka, zdolna jest podołać zadaniu bycia wiernym światu w miarę, jak ten staje się anty-poezją? Jaki ethos poety wybrać? „Wielka liryka istnieje na początku i na końcu danej kultury”⁶⁹ – twierdził Spengler. Istotnie? Jeśli tak, to w epoce *Zmierzchu Zachodu* oraz *Götterdämmerung* winna rozbrzmiewać największa liryka. I Miłosz jest w tym sensie poetą – tym, który wobec niepoetyczności i tragiczności świata przybiera wiele postaw: Homera? Koheleta? Fausta? Kasandry? Ironisty Heinego?... Nie ma jednego oblicza – ma wiele twarzy, a jednak jakaż tu wyrazista poetyka tożsamości i jaka mocna poetycka tożsamość.

Jeśli pisać o doświadczeniu bytu, to Miłosz jest romantykiem w Spenglerowskim sensie: „Dal jest natomiast właściwą ojczyzną wszystkich romantyków. Ta dal to u Miłosza cud, *miraculum* oczywistości: zieleń drzew i to, *co-być-powinno* (Bóg). Miłosz-romantyk to gloryfikator wspólnoty kresu i zarazem poetyckiej „inności”, bycia ponad światem.

Jeśli pochylić się nad swoistą epickością tej poezji, nad *stosem pokruszonych obrazów* Eliota, niechybnie przypominają się słowa Józefa Wittlina: „Genealogia i rodowód zwykłego prostaka jest tu równie ważny, jak to, skąd rodzi się i pochodzi król. U Homera są wszyscy równie boscy”⁷⁰. Miłosz to nie Homer – ale wiele jest z postawy Homera w poetyckim ocalaniu ludzki przypadkowych.

Gdyby spojrzeć na obsesyjne prawie nawroty „migania” rzeczywistości w tej liryce – koniecznie przywołać należałoby biblijne i barokowe *vanitas vanitatum et omnia vanitas*. Miłosz wznosi się ponad banał przemijania, pomimo tego zachowując coś z postawy Koheleta. Tym, co może stanowić przekroczenie *vanitas* w tej poezji, jest ślad faustycznego dążenia, stałe stawianie się, ale i bycie odpowiedzialnym, to „nie” powiedziane Mefistofelesowi, gdy ten głosi wyższość nicości nad *tym-co-jest*. Poezja Miłosza nie przybiera wszak tonu Kasandry, nie jest łatwą profecją, nie nazwiemy jej głębokim blażeństwem Heinego, ani heroicznym defetyzmem egzystencjalistów. Chce być i być-odpowiedzialnie. Wyznając manichejską walkę Dobra i Zła na poziomie rzeczywistości, chce stać się gnostyczną inicjacją w prawdę o Świecie, którego nie można dowieść *rozumem*, ani odnaleźć w *Historii* – można najwyżej przeczuć.

granica

Najważniejszą figurą, figurą spoza poziomu treści czy formy, jaką rozpoznać można w dziele Miłosza, jest figura epistemologiczna, figura granicy – figura zamknięcia, nieprzekraczalności granicy między rzeczywistością a domniemaną sferą wieczności. Ta figura jest zawsze przed Poezją – jest dramatem Poety jako tego, który widzi więcej:

⁶⁹ O. Spengler, *Historia, kultura, polityka*, przeł. A. Kołakowski, J. Łoziński, Warszawa 1990, s. 121.

⁷⁰ Cyt. za: Z. Kubiak, *Polski homeryda*, w: J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1988, s. 259.

Wielki zgiełk ustaje.
 Pamięć zamyka swoje ciemne wody.
 A tamci, **jak za szkłem**, patrzą, milczą. (W VI)

Z tamtej strony nie dobiega nic. Z tej strony obrzęd przełamywania zamknięcia koncelebrują z Miłoszem poeci wszystkich czasów – wśród nich arcyromantyczny Kordian na górze Mont Blanc:

Tu szczyt – lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną,
 Spojrzę... Ach! Pod stopami niebo i nad głową
 Niebo – **zamknięty jestem w kulę kryształową**⁷¹.

„Ciemność” ta sama, *szkło-kryształ* to samo, milczenie to samo, chaos epoki – czy inny?

nic

Wiek XX nie zdarzył się więc jako egemplifikacja tez polihistorów. Tak jak wszystkie wieki przed nim – nie został okiełznany przed abstrakcją. Jak zawsze Chronos i „ja”-pamięć pozostają tacy sami. I wyniosłość poety jest niezmienna: „Oni są mglistą magmą, która na mnie napiera, mnie otacza, odnoszę się do nich z ironią, wywyższony przez moją świadomość ich daremnych pożądań i nadziei”⁷². W świecie nie widać żadnego działania Swedenborgiańskiej łaski (*influx*), o którym rozprawia Miłosz w *Ziemi Ulro*. Równie słabo wrażliwego na skandal zła twórcę przekonuje prawda mistyka Böhme: „zło musi służyć dobru do życia... / *das Böse muss dem Guten zum leben dienen*”⁷³. Poeta zanurzony w cywilizacji Zachodu zna gorzką prawdę pragmatyzmu Williama Jamesa: „Według zasad pragmatycznych, jeśli hipoteza Boga działa w sposób zadowalający (...), jest ona prawdziwa”⁷⁴. Tylko tyle? Może; może więc ratuje nas Literatura? Może...

Pragnący wielkości,
 Umiejący ją rozpoznać gdziekolwiek jest,
 A jednak niezupełnie jasnego widzenia,
 Wiedziałem co zostaje dla mniejszych, jak ja:
 Festyn krótkich nadziei, zgromadzenie pysznych,
 Turniej garbusów, literatura. (Wyznanie, 16)

Literatura – jednak znacznie więcej: „Pokażę ci strach w garstce popiołu”.

modalność

Sześć wykładów wierszem – przeciw egzystencjalnemu unicestwieniu, przeciw absurdowi historycznej oraz ideologicznej śmierci w świecie, w którym i tak płynie bezwzględna rzeka Heraklita – świecie, który jest rzeką. *Sześć wykładów wierszem* za nadzieją anty-ruchu, za wiarą. Jest ona bowiem, owa wiara, czymś innym niż niosące

⁷¹ J. Słowacki, *Kordian*, Warszawa 1982, s. 54. Zob. prace zebrane w tomie: *Granica w literaturze. Tekst – świat – egzystencja*, red. S. Zabierowski, L. Zwierzyński, Katowice 2004.

⁷² Cz. Miłosz, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 56.

⁷³ Cyt. za: J. Piórczyński, *Absolut. Człowiek. Świat. Studium myśli Jakuba Böhme*, Warszawa 1991.

⁷⁴ W. James, *Pragmatyzm*, przeł. W. Kozłowski, Warszawa 1957, s. 157.

wprawdzie pocieszenie, ale też złudne i bezsilne ćwiczenia pisarza we wzniosłym zaklinaniu czasu i śmierci. Trwać – to siłą poetyckiej Pamięci przeciwstawiać się dziełu Chronosa. Brać odpowiedzialność, tworzyć, etycyzować świat – to zwiększać siłę wołania do *Tego, Który-Być-Powinien*.

(1991/2008)

SUMMARY

Certainty and shade. On „Sześć wykładów wierszem” (Six Lectures in Verse) by Czesław Miłosz

The author presents a detailed interpretation of a cycle of six poetic lectures published by Miłosz in the volume „Kroniki” (Chronicles) in 1987. It is the very title that suggests its main topics: history, time, the word, ideology and man struggling with these forces. The researcher discusses the cycle of lectures in the context of modernistic roots of Miłosz’s works: decadent moods, Bergson’s philosophy, the catastrophe of the Titanic, forming utopias, which will dominate the twentieth century. The interpretation also shows that the poet describing man as a being subject to violence of History and ideology looks at man from the metaphysical point of view. Miłosz views man as a being immersed in the eternal dimension, who emerges in time, in history.

Translated by Joanna Szerszunowicz